

PRZEWODNIK SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY KIEROWNICTWU
STOWARZYSZEŃ POLSKICH

WYDAWCA: KATOLICKA SZKOŁA SPOŁECZNA W POZNANIU

NR. 2

LUTY 1935

ROK XVI

TREŚĆ

ROZPRAWY

R. Organizacja wezszów robotniczych	41
Dr. A. N. Zagadnienie czytelnictwa w organizacjach społecznych . . .	46
X. T. Gałdyński. Sprawa alkoholizmu na wsi	52

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Dziesięciolecie Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Robotniczej w Belgji	55
Stosunek katolickich organizacyj społecznych w Polsce wobec Akcji Katolickiej	56
Pięćdziesięciolecie pielgrzymek robotniczych do Ojca św.	57

DODATEK: WYKŁADY I ODCZYT

J. K. O poście i poszczeniu	58
Br. Jasiewicz. Księga życia	62
J. Konieczny. Polska na morzu	66
Przedłużenie konkursu na prace popularne z dziedziny katolickiej nauki społecznej	72

Redaktor: Ks. Dr. Edward Kozłowski.

Adres Redakcji i Administracji:

Poznań, Podgórna 12 b I, Telefon 15-14, P. K. O. 202 932.

Abonament kwartalny wynosi 5,— zł. Cena zeszytu 1,75 zł. Oplatę
można najwygodniej i bez
kosztów uiścić zapomocą wpłaty na nasze konto w P. K. O. Poznań 202 932.

Dawniejsze roczniki „Przewodnika Społecznego“ można nabyć w cenie: r. I—V po 10,— zł,
r. VI—XI po 15,— zł, XII—XV po 20,— zł.

Całoroczni abonenci otrzymają na roczniki te 40% opustu.
Na życzenie dostarcza się roczniki poprawne.

R.

Organizacja czasów robotniczych

Katolicki ruch społeczny winien mieć ambicję nie ustępować pod względem rozległości, wszechstronności i intensywności akcji swym konkurentom i przeciwnikom. Winien on zmierzać do tego, by również poza temi wartościami, które przynosi z racji swego specjalnego ideologicznego zabarwienia, dawać zwolennikom swym przynajmniej te same korzyści w dziedzinie kultury umysłowej, fizycznej i materialnej, które udostępniają organizacje i instytucje społeczne innych kierunków ideowych. Tymczasem jednak niezawsze stosunki układają się w myśl tego postulatu. Przyznać trzeba z całą szczerością, że po naszej stronie zaniedbania poważniejsze pod tym względem nie są rzadkim bardzo wyjątkiem, że zostajemy tu i owdzie znacznie w tyle poza drugą stronę.

Otóż taką dziedziną, która dotychczas nie została przez katolicki ruch społeczny należycie uwzględnioną, są t. zw. czasy robotnicze. Problem czasów robotniczych po wojnie bardzo żywe wywołał zainteresowanie. Łączy się to z jednej strony z ośmiogodzinnym dniem pracy i urlopami robotniczymi, z drugiej zaś z wzmożoną akcją na rzecz podniesienia kulturalnego klasy robotniczej. Ostatnio zaś nadała tej sprawie wagi wielkiej klęska bezrobocia, która każe troszczyć się o to, jak przeciwdziałać jego wpływom na psychę i obyczaje tak olbrzymich rzesz bezrobotnych. I niewątpliwie do zaktualizowania problemu czasów przyczyniły się także takie wynalazki naszego wieku, które głównie po wojnie się rozpowszechniły a które specjalne dlań posiadają znaczenie, jak radjo i kino, oraz wielka popularyzacja sportu i wychowania fizycznego.

W organizacji czasów robotniczych rozwinięto w naszych powojennych czasach wielką ruchliwość. Z jednej strony podjął szereg państw w tej dziedzinie inicjatywę, z drugiej zaś różne organizacje i instytucje społeczne wykazały pod tym względem znaczną energję, zabiegliwość i pomysłowość. Szczególnie wiele robili tu socjaliści, przede wszystkim w Niemczech, Austrii i Belgji. A i wysiłki naszego socjalistycznego Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych (T. U. R.) zasługują na pewną uwagę.

Tej pracy ze strony katolickiego ruchu społecznego przeciwstawiono niewiele. Pierwsze próby podjęły katolickie organizacje robotnicze w Niemczech. Sukcesy socjalistów w Austrii sprawiły, że i tam w obozie katolickim przystąpiono do kontrakcji także w formie własnej organizacji wczasów robotniczych. Ostatnio przed kilku laty stworzyły katolickie organizacje robotnicze w Belgii instytucję specjalną pod nazwą „Centrale d'éducation populaire“, interesującą się również sprawą wczasów.

Lecz cały ten dorobek jest bardzo skromny. A także w katolickiej publicystyce społecznej poświęcono temu problemowi dotychczas mało zainteresowania.

Chcielibyśmy więc tu, mając na uwadze potrzeby katolickiego ruchu społecznego w Polsce, przedstawić na zapoczątkowanie dyskusji na ten temat rozwój organizacji wczasów robotniczych w czasach powojennych i jej obecny stan. Sprawa to bowiem ważna dla naszych poczynąń w dziedzinie społecznej, tem więcej, że i Akcja Katolicka u nas, jak to statuty jej czterech czołowych organizacyj mówią, nią się chce interesować.

Opieramy się tu głównie na informacjach, jakie podaje rozprawa G. Méynet'a z Międzynarodowego Biura Pracy p. t.: „Vers une action internationale des loisirs des travailleurs“, umieszczona w „Revue Internationale du Travail“ (vol. XXX, nr. 5 z listopada 1934).

O ile chodzi o inicjatywę państwową w dziedzinie organizacji wczasów robotniczych, to najwięcej rozgłosu, a zdaje się, że i rozmachu nabrała włoska „Opera Nazionale Dopolavoro“. Pierwotnie, od r. 1919 do 1925 była ona instytucją partji faszystowskiej. Dekret z 1 maja 1925 upaństwowił ją. Na czele państwowej instytucji stanął komisarz nadzwyczajny, zależny bezpośrednio od ministra korporacyj. Posiada ona oddziały prowincjonalne i komunalne. Poszczególne zaś jej działy są podporządkowane jeszcze odpowiednim organizacjom centralnym, np. dział sportowy Centralnej Komisji sportowej, dział turystyczny Włoskiej Federacji wycieczkowej i t. p. Przedsiębiorstwa jednak państwowe posiadają swe własne instytucje wczasów np. koleje, poczta, monopole państwowe. Obecnie liczy „Opera Nazionale Dopolavoro“ około 2 milionów członków. Rozwija zaś bardzo ożywioną działalność w dziedzinie sportu, gier, turystyki, zwiedzań, teatru, zwłaszcza poprzez „carri di Tespi“, rodzaj teatrów wędrownych, biblioteki, kina, radio. Pozatem prowadzi akcję kształcenia i doksztalcenia zawodowego. Jej specjalnością jest też propaganda na rzecz opieki i ubezpieczeń społecznych.

Państwową organizację wczasów spotykamy także w Belgii. Opiera się ona jednakże tam na odmiennych podstawach niż we Włoszech. Ma mianowicie charakter instytucji, wspomagającej i koordynującej poczynania w tej dziedzinie ciał samorządowych i organizacji społecznych.

W r. 1929 powstał bowiem mocą specjalnej ustawy „Conseil supérieur de l' éducation populaire“ przy Ministerstwie Nauki i Sztuki. Rada ta ma, zgodnie z swą nazwą, charakter ciała doradczego, którego zadaniem jest przedstawiać rządowi projekty, mające na celu popieranie oświaty ludowej i dzieł wczasów robotniczych. W skład jej wchodzi przedstawiciele władz państwowych, samorządów i organizacji społecznych. Pracę praktyczną prowadzą zaś, inaczej niż we Włoszech, organizacje lokalne lub specjalne instytucje o charakterze społecznym. W każdej prowincji jest osobna komisja prowincjonalna wczasów, rozpadająca się na 7 sekcji: 1) mieszkania i wnętrza domowego, 2) ogródków działkowych, 3) małej hodowli, 4) nauki, 5) wychowania fizycznego, 6) wychowania artystycznego, 7) wychowania umysłowego i moralnego. Niektóre te działy wykazują wielkie rezultaty, jak ogródki działkowe i akcja wychowania umysłowego i moralnego oraz bibliotekarstwo.

Niemcy hitlerowskie mają od listopada 1933 specjalną organizację dla związków robotniczych pod nazwą „Kraft durch Freude“. Jest ona w pewnej mierze wzorowana na włoskiej „Opera Nazionale Dopolavoro“, odchyła się jednak w szczegółach niektórych od tego wzoru. Tak wchodzi do niej także pracodawcy, i nie zna ona osobnych instytucji dla specjalnych zawodów. Szczególną zaś uwagę zwraca na należyte wykorzystanie urlopów i w tym celu organizuje dłuższe wycieczki turystyczne, lądowe i morskie.

W Rosji bolszewickiej państwo jako takie bezpośrednio sprawami wywczasów robotniczych się wprawdzie nie zajmuje. Pozostawia ono je przede wszystkim związkom zawodowym. Wobec tego jednak, że związki zawodowe w systemie sowieckim są właściwie jednym z organów administracji państwowej, jak zresztą wszystkie inne organizacje społeczne, należy przyjąć, że i tam wczasy robotnicze ujęte są trybami maszyny państwowej. Również miasta tworzą instytucje państwowe, poświęcone temu celowi, jakimi są t. zw. „parki kultury i wypoczynku“, powstające w ostatnich latach a koncentrujące wszystkie urządzenia, dające ludności sposobność do zużytkowania czasu wolnego zarówno na przyjemnościach, jak i na pracę umysłowo-kulturalną. W tych parkach można uprawiać gry i sporty, słuchać radja, uczestniczyć w seansach kinowych i przedstawieniach teatralnych, słuchać koncertów, uczęszczać na kursy doszkalające itp. Ostatnio powierzyły władze sowieckie Związkowi Młodzieży Komunistycznej zadania, które czynią zeń coś w rodzaju „Komisarjatu rozrywek“.

W innych państwach problem związków robotniczych starają się rozwiązać organizacje społeczne, czy to specjalnie dla tego celu tworzone, czy też zajmujące się nim w obrębie ogólniejszych swych zadań.

Tak w Francji głównie ruch spółdzielczy podjął planową akcję w tym kierunku. W r. 1930 powstał tam Komitet Narodowy wczasów

(Comité national des loisirs), który dzieli się na kilka sekcji, jak: kulturalno-oświatowa, hoteli i domów wakacyjnych, podróży i wycieczek, przedstawień i zabaw ludowych, imprez sportowych. W r. 1932 powołano do życia Instytut dokształcania zawodowego i społecznego. Cała ta akcja jest pod silnym wpływem socjalistycznych organizacji.

W Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki działa na tym terenie specjalna organizacja pod nazwą „National Recreation Association“ (Narodowe Stowarzyszenie dla spraw wypoczynku). Wykazuje ono wielką ruchliwość i przyczyniło się do stworzenia już licznych instytucji i przedsiębiorstw, mających dać ludności pracującej sposobność do pracy nad podniesieniem własnej kultury umysłowej i do rozrywek w czasie wolnym.

Jakkolwiek Anglja uczyniła w dziedzinie oświaty robotniczej bardzo wiele i osobne nawet organizacje w tym celu do życia powołała, to jednak nie posiada ona żadnego specjalnego zrzeszenia lub instytucji dla spraw wczasów robotniczych. Zajmują się tam niemi ogólne organizacje oświatowe.

Ruch w dziedzinie wczasów robotniczych przeniósł się, zgodnie z współczesnymi tendencjami, na teren akcji międzynarodowej. Przejawiły się dążenia do stworzenia, na wzór narodowych wzgl. państwowych organizacji dla wczasów, analogicznych zrzeszeń wzgl. instytucji o charakterze międzynarodowym. Nasamprzód powstawały międzynarodowe organizacje, obejmujące tylko pewne dziedziny, mające dla wczasów większe znaczenie. Tak stworzyli socjaliści w r. 1920 Socjalistyczną Międzynarodówkę Sportową Robotniczą, utrzymującą ścisły kontakt z klasową Międzynarodówką zawodową i Międzynarodówką socjalistyczną. Urządza ona m. i. olimpiady robotnicze, których odbyły się dotychczas dwie: w r. 1925 w Frankfurcie nad Menem i w r. 1931 w Wiedniu.

Sprawami wczasów zajmuje się również Powszechne Stowarzyszenie dla kształcenia dorosłych, o charakterze międzynarodowym, założone w r. 1918.

Wymienić należy też jako organizacje międzynarodowe o podobnych celach: Organizację międzynarodową teatrów amatorskich, międzynarodową organizację gospód młodzieży, radio robotnicze, a także Y. M. C. A. wzgl. Y. W. C. A.

Skoro problem wczasów robotniczych nabrał charakteru międzynarodowego, naturalnym biegiem rzeczy musiał stać się przedmiotem uwagi Międzynarodowej Organizacji Pracy. Gdy bowiem jedną z pierwszych zdobyczy dla klasy robotniczej z strony tej Międzynarodowej Organizacji była konwencja o ośmiogodzinnym dniu pracy, uchwalona na pierwszej Międzynarodowej Konferencji Pracy w Waszyngtonie, sprawa wczasów robotniczych

narzucała się siłą rzeczy. To też znalazła się na porządku obrad Międzynarodowej Pracy w r. 1924. Konferencja ta uchwaliła zalecenie, które wskazywało sposoby zabezpieczenia robotnikom pełnych korzyści ośmiodziesiętnego dnia pracy i zwracało się do państw o udzielenie poparcia instytucjom, ułatwiającym należyte wykorzystanie wolnego czasu. Jest to jednak dotychczas jedyne wystąpienie Międzynarodowych Konferencji Pracy na rzecz wczasów robotniczych. Toteż Międzynarodowe Biuro Pracy poświęca więcej uwagi tej sprawie.

Nasamprzód podjęło ono pewne kroki na rzecz poszczególnych sposobów wypełnienia wczasów. Tak za jego inicjatywą urządził Międzynarodowy Instytut współpracy umysłowej dwie ankiety nad rolą bibliotek ludowych i sztuki ludowej w dziedzinie wczasów robotniczych. Również w porozumieniu z nim wziął Międzynarodowy Instytut kina wychowawczego w Rzymie na siebie obowiązek przeprowadzenia badań nad rolą kina w wczasach robotniczych. Co do ogródków działkowych weszło Międzynarodowe Biuro Pracy w kontakt z Międzynarodowym Instytutem ogródków działkowych (*Office International du coin de terre et des jardins ouvriers*).

W dziedzinie międzynarodowych wysiłków na rzecz wczasów robotniczych należy uwzględnić jeszcze pierwszy Międzynarodowy Kongres dla spraw wczasów robotniczych (*Congrès international des loesirs*), jaki odbył się w czerwcu 1930 r. w Liège. Wzięli w nim udział zarówno przedstawiciele krajowych organizacji społecznych, pracujących na tem polu, jak i delegaci 14 rządów oraz Międzynarodowego Biura Pracy. Kongres ten wypowiedział się m. i. za stworzeniem międzynarodowej komisji dla spraw wczasów.

Życzenia, wyrażone na Kongresie w Liège w r. 1930 co do utworzenia międzynarodowej komisji, urzeczywistniły się w przed kilku miesiącami. W dniu 29 czerwca r. u. odbyło się w Genewie w porozumieniu z Międzynarodowym Biurem Pracy, Międzynarodowym Instytutem współpracy umysłowej i Międzynarodowym Instytutem kina wychowawczego zebranie, w którym wzięli udział przedstawiciele następujących organizacji i instytucyj: *Conseil supérieur de l'éducation populaire de Belgique*, *Opera Nazionale Dopolavoro*, *National Recreation Association* Stanów Zjednoczonych P. A., Y. M. C. A., socjalistyczna Międzynarodówka sportowa robotnicza, Międzynarodowa Konfederacja chrześcijańskich związków zawodowych, Międzynarodowy Instytut ogródków działkowych, Wyższy Instytut Robotniczy Jeneralnej Konfederacji Pracy w Francji. Uchwałą tego zebrania powstała Międzynarodowa komisja dla spraw wczasów robotniczych (*Comission internationale des loisirs des travailleurs*), której statut przewidywał taki dla niej cel wyznacza: „Koordynować wysiłki istniejących międzynarodowych i krajowych organizacji, które starają się ułatwić ma-

som ludowym wykorzystanie w sposób odpowiedni ich czasów". Wypowiedziało się ono również za najściślejszą współpracą na tem polu z Międzynarodowym Biurem Pracy. Ta nowa międzynarodowa organizacja ma się zbierać przynajmniej raz do roku. Pierwsze posiedzenie odbędzie się w maju 1935 w Brukseli z okazji tamtejszej międzynarodowej wystawy powszechnej. Na wystawie tej będzie specjalna sekcja, poświęcona wyczasom robotniczym.

Podaliśmy powyższe informacje o rozwoju i obecnym stanie problemu wyczasów robotniczych w tym celu, by zwrócić uwagę na możliwości pracy pożytecznej i potrzebnej, jakie się dla naszego katolickiego ruchu społecznego, a zwłaszcza robotniczego otwierają. Organizacja społeczna, która nie umie wyczuć aktualnych potrzeb i przestawić się na aktualne metody pracy, traci grunt pod nogami i musi sztucznymi sposobami oraz rozpaczliwymi wysiłkami utrzymywać się na powierzchni.

Dr. A. N.

Zagadnienie czytelnictwa w organizacjach społecznych

Obserwując życie codzienne naszych organizacji społecznych, dochodzi się do pewnych niepokojących refleksyj. Porównując napięcie zainteresowań intelektualnych w organizacjach katolickich z tem, jakie poprzez ścianę wyczuwamy np. u naszych wschodnich sąsiadów, albo też w organizacjach radykalnych w kraju, nie możemy się oprzeć przytłaczającej refleksji, że nawet nasze najruchliwsze ugrupowania wciąż jeszcze tkwią w tem, co nazwano swego czasu „statycznym“ katolicyzmem.

Nie jest to już wprawdzie dawny zatęchły zastój zakrystjańskiej dewocji. Szczególnie na terenie młodzieżowym katolicyzm polski zdobył się na duży rozpęd organizacyjny. Rozpęd ten niesie w sobie ogrom cały entuzjazmu dla ideałów religijnych, niesie dużą aktywizację i dobry przykład. Wytwarza się przywiązanie do sztandaru, dumne samopoczucie katolickie i bojowe nastawienie w stosunku do innych obozów. Coraz wyraźniejszym jest też prąd, zmierzający do pogłębienia moralnego i konsekwencji w postępowaniu. Po bankructwie haseł rewolucyjnych, które świat chciał od zewnątrz przetworzyć, wracamy — podobnie jak to było już za czasów Fryderyka Schillera — do tego zrozumienia, że na nic ustrój najlepszy nawet, jeśli się nie zmieni duszy ludzkiej. Ta konjunktura na przebudowę moralną zaznacza się już wyraźnie i chwytają ją już dobrze publicyści, obdarzeni wycuciem konjunktury. Wszystkie te objawy dodatnie nie mogą nas jednak wyrwać z tego niepokoju, jaki wzbudza fakt, że

w Sowjetach drukuje się nie tylko gazety — ale i książki — i to poważnych autorów jak Gorkij, w milionowych nakładach, gdy u nas wydanie kilku tysięcy egzemplarzy aktualnej i popularnej broszury czy książki uchodzi za wielki sukces wydawniczy. Śledząc życie naszych organizacji i ich członków, możemy zrozumieć ten stan rzeczy. Pisemka organizacyjne na ogół zaspakajają z taką nadwyżką potrzeby intelektualne członków, że znaczna ich część (nieraz większość) nawet tej skromnej strawy duchowej nie konsumuje. Działają tu nie tylko przeszkody finansowe — bo czyżby sytuacja w pogrążonych w nędzę Sowjetach miała być lepszą? Kto na serio chce, ten zawsze sobie jakoś poradzić może, by chociażby pismo organizacyjne przeczytać. Również na ogół czytelnie (mimo pewnego polepszenia sytuacji) cieszą się wciąż jeszcze bardzo słabą stosunkowo frekwencją — a wśród przychodzących jest wielki procent takich, którym raczej chodzi o pobyt w ogrzonym lokalu niż o samą lekturę. Wśród tych czytających jest nieproporcjonalny odsetek bezrobotnych, którzy poprostu szukają sposobu zabicia czasu i zagłuszenia swej rozpacz — częściej niestety niż zaspokojenia istotnych potrzeb intelektualnych.

Również i nasze zebrania nie świadczą o istnieniu głębszych zainteresowań umysłowych. Pęd do samouctwa, który zaznaczał się w pierwszych latach niepodległości, załamał się w miarę, jak znikły możliwości awansu społecznego, a procesy przystosowania się do nowych warunków polityczno-społecznych, gospodarczych i kulturalnych zakończyły się powoli. Niewątpliwie działa tu niezwykle przytłumiająco sam kryzys gospodarczy. Lecz i to nie starczy jako wytłumaczenie.

Zastanawiając się nad strukturą psychiczną i przeszłością kulturalną naszego narodu, dojdziemy do wniosku, że — w przeciwieństwie do sąsiadów zachodnich — nigdy nie byliśmy intelektualistami. Niemniej jednak — uznając nawet — zgodnie z założeniami religijnymi prymat odcinka etycznego (nie każdy musi być uczony, ale każdy powinien być porządnym człowiekiem!) — musimy dojść do wniosku, że pogłębienie intelektualne jest nam rozpaczliwie i gwałtownie potrzebne. Rozwój intelektu jest wartością dla siebie — lecz przede wszystkim jest on najistotniejszym czynnikiem postępu. Wprawdzie wiedza bez religii — to broń w ręku szaleńca — lecz religia bez wiedzy może najwyżej wytworzyć ów statyczny katolicyzm tradycyjny, oparty na przyzwyczajeniach i uczuciach — albo i na kontroli społecznej grupy (obawa przed posądzeniem o bezbożność); więź to silna, ale charakteryzująca właśnie prymitywizm stosunków. Chociaż jesteśmy narodem, u którego Sprangerowski typ intelektualny, dla którego poznanie jest treścią życia, jest niezbyt licznie reprezentowany, to nakłada to na nas jedynie większy obowiązek pracy nad dociąganiem na tym odcinku.

Intelektualne rozbudzenie może być bronią obosieczną, gdy się dokonyuje spontanicznie lub w ramach instytucyj i organizacyj bezkierunkowych. Gdy jednak proces ten intelektualizacji odbywać się będzie w ramach ruchu ideologicznego, niebezpieczeństwa obawiać się nie trzeba. Myśl pozyskuje normalnie ten, kto ją rozbudzi. Dlatego katolicki ruch społeczny winien znacznie większy niż dotąd położyć nacisk na to rozbudzenie zainteresowań intelektualnych i wytworzenie żywego ruchu umysłowego w organizacjach. Dotąd niestety kółka oświatowe nawet w K. S. M. były najslabsze, o organizacjach dorosłych już nie mówiąc. Tętno życia umysłowego osłabło w ostatnich latach nawet w organizacjach akademickich. Jakie są przyczyny tego stanu rzeczy?

Mamy wrażenie, że jedną z najważniejszych jest przecenianie roli zebrań plenarnych i wykładów — a niedoceniając lektury i kółek dyskusyjnych (zespołów samokształcenia). Temu stanowi rzeczy należałoby za wszelką cenę zaradzić. Nie propagujemy bynajmniej ograniczenia zebrań referatowych ani zmniejszenia wysiłków na tym odcinku. Chodzi jednak o powolne przesunięcie punktu ciężkości.

Modną jest dziś akcja świetlicowa. Daje ona pewne zewnętrzne warunki dla rozbudowy pracy intelektualnej. Jak się do niej zabrać?

Oczywiście każdy teren organizacyjny ma swoje własne warunki. Możemy tu dać tylko pewne ogólne wskazania.

Rozbudzenie ruchu intelektualnego nie jest rzeczą łatwą. Narzuca się pytanie, czy wogóle jest możliwe. Potrzeby nie można sztucznie wytworzyć. Głód poznania musi wyrastać ze struktury psychicznej człowieka i jego przeżyć.

Sprawa byłaby istotnie beznadziejną, gdybyśmy musieli dojść do wniosku, że te potrzeby i zainteresowania nie istnieją w łonie naszego ruchu społecznego. Do takiego pesymistycznego wniosku na szczęście narazie nic nas jeszcze nie uprawnia. Z faktu, że obecnie nie widać jeszcze objawów większego ruchu intelektualnego, nie wynika, by nie istniały ku temu narazie niezaktualizowane jeszcze możliwości. Jest rzeczą charakterystyczną, że przy niedużej stosunkowo konsumpcji książek istnieje u nas stosunkowo bardzo duża produkcja. Pod względem ilości wydanych druków Polska kroczy na piątym miejscu w cyfrach bezwzględnych, a w stosunku do ilości mieszkańców wprawdzie dopiero na dwunastym (przed Włochami). W każdym razie jest to stan rzeczy stosunkowo bardzo pomyślny. Inna jest sytuacja, gdy weźmiemy pod uwagę wielkość nakładów i wartości całej produkcji. Tu leży punkt ciężkości. Gdyby u nas naprawdę dobra książka mogła wychodzić w krociowych nakładach, dawałaby ona autorowi możliwość egzystencji przez kilka lat — i wtedy autorzy mogliby dawać rzeczy naprawdę wartościowe, gdy dziś — zmuszeni do

wydawania kilku nieraz książek w roku — muszą poprostu swe talenty wyniszczać. Wzrost ruchu czytelniczego — to jedyne wyjście ze sytuacji.

Nie chodzi tu jednak o sam ilościowy i jakościowy wzrost konsumpcji literackiej. Ważniejszą jest dla nas kwestja kierunku, w jakim rozwina się upodobania tych nowych konsumentów kulturalnych, którzy dziś jeszcze istnieją dopiero in potentia. Wiadomą jest rzeczą, że „kicz“ literacki, owa pornograficzno-kryminalna tandeta, którą rynki dziś zarzucają szczególnie żydowscy wydawcy — najłatwiej trafia do niewychowanego jeszcze czytelnika. Przed naszymi organizacjami otwierają się tu ogromne wprost zadania. Praca iść powinna w dwóch kierunkach: z jednej strony będzie chodziło o pogłębienie intelektualne świadomości samej ideologii ruchu przez doprowadzenie dobrej publicystyki do wszystkich komórek organizacyjnych i przyzwyczajenie do czytania i przerabiania tych materiałów — a z drugiej rozchodzić się będzie o wyrobienie pożądanego nastawienia w stosunku do hedonistycznych potrzeb kulturalnych, przedewszystkiem do powieści.

Wytworzenie głębszych zainteresowań intelektualnych dla zagadnień, mniej lub więcej bezpośrednio z ideologją ruchu związanych, leży przedewszystkiem w interesie samych organizacji. Jest to droga do tego, by samym formom życia organizacyjnego, które tak często staje się pustym wewnątrznie mechanizmem, nadać głębszą treść życia intelektualnego. Dyskusje, oparte na poważniejszej lekturze, to przedewszystkiem przezwyciężenie martwoty myślowej, która zaznacza się nieraz wprost przygnębiająco na naszych zebraniach. Równocześnie będzie to konkretyzacja problemów, sprowadzenie ich z płaszczyzny frazeologii na teren szczegółowych dyskusyj. Wprzągnięta ona do czynnego życia wszystkie te elementy o nastawieniu bardziej intelektualistycznym, które stać musiały na uboczu, dopóki dominował jedynie typ organizacyjnego „działacza“. Przykład pociąga. Jeśli jeden z członków przeczyta i referuje jakąś poważniejszą publikację, znajdują się rychło inni, którzy mu pozazdroszą uznania i będą chcieli dorównać. Rychło wytworzy się zwyczaj czytania. W ten sposób, istniejące w zarodku zainteresowania intelektualne rozbudzą się powoli. Nie ogarną one wszystkich członków, lecz tych jedynie, u których istniały już in potentia. Inni jednak również, choć jako bierni konsumenci, powoli będą się rozbudzać intelektualnie. Koło samo zyska przytem i na jakości i na ilości członków, bo aktywność i poziom są zawsze atrakcją, przynajmniej dla lepszych elementów — a na tych przecież jedynie zależeć może organizacjom społecznym.

Praktycznie wyobrażamy sobie sprawę w ten sposób, że zarządy kół wystąpią z inicjatywą założenia specjalnych kółek dyskusyjnych, których członkowie pokolei referować będą przeczytane artykuły, broszury

a w końcu książki. Centrale organizacyjne winny wypracować plany lektury z uwzględnieniem poziomu i zainteresowań. Zacząć możnaby w takich kółkach od czytania i dyskusowania ważniejszych artykułów z prasy organizacyjnej. Można też od razu przejść do broszur. Książki najlepiej rozdziałami przerabiać, tak by jednak każdy umiał przeczytać. Kółka dyskusyjne uważamy za konieczne, gdyż na zebraniach plenarnych jest za mało czasu, przytem niepodobna zrezygnować z referatu poważniejszego prelegenta lub organizacyjnego (nadesłanego z centrali). Ważniejsze jest to, że tu może być za mało zainteresowań, a duże audytorjum onieśmiela dyskutujących. Centrale powinny przeprowadzić specjalną propagandę czytelnictwa organizacyjnego, i pobudzać do emulacji przez urządzenie konkursów — np. na temat — które koło, czy który okręg przeprowadzi najwięcej zebrań dyskusyjnych. Oczywiście trzeba takie normy konkursowe ustalić, by wyeliminować zgóry fikcyjne wyniki i zapobiec gonitwie za liczebnym efektem. Konieczne byłyby w tym celu lotne komisje, które uczestniczyłyby w posiedzeniach kółka i oceniły osiągnięty poziom nie tylko referatów, ale i dyskusji.

Nie trzeba podkreślać, że rozwój powyższej akcji w rezultacie doprowadzić musi do wzmożenia ruchu wydawniczego. Wzmożenie to nie jest zresztą wcale tak konieczne, gdyż ruch ten, jak na nasze warunki, jest poważny. Chodzi jedynie o podniesienie konsumpcji i — co za tem pójdzie — poziomu wydawnictw, które przy wyższej opłacalności będą mogły autorom większe wymagania stawiać.

Odrębną zupełnie sprawą jest kwestja wpływu organizacji społecznych na czytelnictwo beletrystyczne. Nie jesteśmy zwolennikami tworzenia własnych drobnych bibliotek powieściowych. Organizacje winny mieć własne biblioteki organizacyjne, zawierające literaturę publicystyczną, związaną z ideologją — lecz utrzymywanie własnych bibliotek beletrystycznych i t. zw. „naukowych“ jest rozdrabnianiem sił i sprzeciwia się zasadzie koncentracji i podziału pracy. Tu należy współpracować z biblioteką odpowiedniej organizacji oświatowej, jak T. C. L., Polska Macierz Szkolna czy T. S. L., wzgl. z biblioteką parafjalną lub — w miarę ich zaistnienia — z bibliotekami gminnymi. Nie bardzo wierzymy w rychłe powstanie tychże — lecz w miarę, jak biblioteki te powstawać będą, stanie się aktualną kwestja wpływu na ich kierunek. O zamówieniu książek będą decydować czynniki lokalne — więc od prężności organizacji katolickich będzie zależało, co będzie czytać dane środowisko. Obawiać się należy, że w chwili obecnej nasze organizacje zupełnie jeszcze nie są przygotowane do zajęcia stanowiska w tych sprawach. Jest to tem mniej dziwne, że nawet w powołanych organizacjach oświatowych jeszcze nie przedyskutowano zasadniczo np. tego fundamentalnego problemu, jaka książka winna być „dozwoloną

dla inteligencji". W kwestjach tych winny głos zabrać katolickie organizacje społeczne, a zwłaszcza Akcja Katolicka. Przejście między Scyllą ciasnoty a Charybdą liberalizmu, nieświadomego odpowiedzialności za podaną strawę duchową, nie jest wcale łatwe. Organizacje społeczne winny tu stać się ośrodkami krystalizowania się zdrowej i zdecydowanej opinii katolickiej. Oczywiście nie może to być jedynie opinia księdza patrona czy asystenta.

Organizacje nasze dotąd stanowczo niedoceniły jeszcze istnienia tych zagadnień, związanych z doborową lekturą, albo też nie umiały się do tego zabrać. Dawało się swój materiał w pisemkach organizacyjnych, czasem dało się recenzję jakiejś nowej książki (jeśli autor czy wydawca umiał się o to postarać), czasem też ukazał się artykuł o pornografii czy jakiś wykład lub nawet zapędzano się na urządzenie jakiejś „kampanji” antypornograficznej. Bywały tu i imprezy udatne, jak ankietowa akcja Zjednoczenia Młodzieży Polskiej, która pobudziła do refleksji na ten temat, wyjaśniała wiele pojęć i nastawiła umysły w kierunku pożądanym, a przytem dostarczyła bardzo cennego materiału informacyjnego. Wszystko to jednak jeszcze nie rozwiązuje problemu, jak wytworzyć zdrową, zorganizowaną, świadomą opinię katolicką, która będzie dosyć silna, by narzucać wolę nauki bibliotekom publicznym. W państwie polskiem katolicy winni zdobyć sobie tyle głosu, by publiczne czytelnie nie mogły być rozsądnikami truzizny kulturalnej. Nie wchodzimy tu w tej chwili w trudny problemat, w jaki sposób należy zwalczać literaturę nam wrogą i moralnie rozkładającą. Chodzi w tej chwili o to, by zorganizować zwarty front opinii, której wynikiem będzie to, że właśnie książki, liczące się z zasadami katolickimi (naturalnie pod warunkiem, że będą miały wartość literacką), będą pożądane i uznawane, a autorzy, wrodzy czy też spekulanci literaccy natrafiają na nieprzebyty mur negatywnej postawy.

Niełatwe to są zadania. Trzeba tu wychować ogromny hart moralny u członka organizacji i umocnić go świadomą wolą zbiorową. Wymaga to specjalnych wysiłków — nietylko dyskusyj na zebraniach plenarnych, ale i kółek literackich, niezależnie od zespołów samokształcenia, zajmujących się lekturą organizacyjną — gdyż to jest zupełnie inny zakres zainteresowań — i inni też członkowie będą się tam garnąć. Takie kółka winny dać organizacje społeczne. W kółkach tych należałoby omawiać nowe książki, najlepiej po przeczytaniu ich przez wszystkich członków. Mogą też być koła małe, złożone z elity intelektualnej organizacji i danego środowiska. Opinia tych kół winna promieniować poprzez organizację bibliotekarską — i styczność osobistą. Byłoby dobrze np. wprowadzić na zebraniach dział „komunikatów bibliotecznych” w formie ogłoszeń, że w bibliotece T. C. L. czy parafjalnej są obecnie także takie nowe książki — przy-

tem dodać należałoby ocenę i charakterystykę, możliwie zachęcającą, ale obiektywną. O książkach ujemnych najlepiej nie mówić nic, gdyż krytyka mogłaby jedynie wywołać zainteresowanie. Gdy jednak książki przemilczeć nie można, wtedy należy wykazać jej błędy (możliwie w ten sposób, by nie pobudzać do lektury — gdyż zawsze prawie, nawet przy krytycznem nastawieniu, ujemny wpływ się przyczepia). Gdy jednak nie można zapobiec, albo gdy książka ze względu na jej wartości równoważące braki, jednak do biblioteki wejdzie, należy wykazać, w czym leżą jej słabe strony. W ten sposób będzie można nawet przejść na nieco liberalniejszy kurs przez uodpornienie czytelników.

Istotne w całej akcji będzie to, by zorganizować dobrą wolę świadomych zwolenników ideologii do walki z wrogami jej wpływami.

Niemale i niełatwe to zadania, ale czas najwyższy, by się do nich na serjo zabrać.

X. T. Galdyński

Sprawa alkoholizmu na wsi

W Polsce ludność miast wynosi obecnie 28%, a ludność wsi 72% ogółu. Z tych cyfr wynika jasno, jak ważną jest troska o dolę i zdrowie ludu wiejskiego dla przyszłości narodu i państwa naszego. Ludność wiejska stanowi niewyczerpany rezerwoar świeżych sił dla miast, które przyczyniają się w życiu współczesnem do wyczerpania fizycznego i szybkiego wymierania całych pokoleń. Tem słuszniej trzeba się więc troszczyć o to, aby wsi naszej nie groziły czasem choroby społeczne, spotykane w miastach, jak np. gruźlica, choroby weneryczne, alkoholizm, które dziesiątkują ludność miejską w tak niesłychanie zgubny sposób. Z tych względów trzeba nam odpowiedzieć na pytania następujące: Czy na wsi w Polsce istnieje wogóle kwestja alkoholizmu, i co należałoby czynić, aby uchronić przynajmniej wieś polską przed plagą alkoholową.

W obecnym okresie ostrego kryzysu trudno pisać o alkoholizmie na wsi polskiej. W niektórych stronach panuje poprostu skrajna nędza, nawet u tych włościan, którzy zawsze byli wzorami trzeźwości. Jednakże byłoby lekkomyślnością, gdybyśmy te fakty chcieli uogólniać. Bywają bowiem i takie wsie, gdzie istnienie gorzelni, cukrowni lub innej fabryki, a zwłaszcza istnienie karczemu, wywołuje wręcz fatalne następstwa, zwłaszcza w życiu moralnem młodzieży wiejskiej, i to męskiej zarówno, jak żeńskiej, szczególnie na zabawach tanecznych, które co niedzielę uwodzą młodzież podpiłą na drogę bójek i awantur albo conajmniej na drogę

rozputy. Obok karczmy także własny dom rodzinny niezawsze bywa szkołą trzeźwości. Przeciwnie, właśnie skutkiem zbyt niskich obecnie cen na zboże włościanie nauczyli się wyrabiać w domu wódkę własnego wyrobu, a piją wówczas nietylko ojcowie, ale także matki i dzieci, w mylnem mniemaniu, że taki domowy trunek albo wcale szkodzić nie może albo przynajmniej daleko mniej szkodzi niż wódka z gorzelnii. W rzeczywistości ta nowa plaga domowego gorzelnictwa może stać się z biegiem czasu daleko zgubniejszą nawet dla przyszłych pokoleń aniżeli karczma, do której nie każdy wieśniak a zwłaszcza wieśniaczka zechce liby wstępować. Także wina owocowe, które obecnie zdobywają sobie licznych amatorów po miastach zarówno, jak po wsiach naszych, mogą stać się bardzo zgubną w następstwie szkołą alkoholizmu dla młodzieży, uwodzonej przez własnych nieroztropnych rodziców. Mylili by się, ktoby przypuszczał, że na tem wyczerpuje się alkoholizm wsi polskiej. Istnieją na wsi szczególne sposobności do picia, uświęcone tradycją i podtrzymywane nawet mimo kryzysu, np. chrzciny, zaręczyny, wesola, stypy pogrzebowe, wianki, dożynki, imieniny i inne, zależnie od okolic i od tradycji lokalnych. Żle jest, jeśli te wszystkie obchody rodzinne lub zawodowe odbywają się w karczmie, bo wówczas trudno o zachowanie umiaru i o poszanowanie cnoty niewieściej. Niemniej źle jest atoli, gdy wódka w ognisku domowym w oczach dzieci bywa środkiem ku rozweseleniu młodych mężczyzn i kobiet, gdyż w ten sposób działość bywa wychowywana już od zarania swego życia w tych zgubnych tradycjach a nieraz bierze już czynny udział w libacjach pijackich. Pamiętać nam trzeba o tem, że włościanin jest z natury konserwatystą zarówno w dobrem, jak w złym. Stąd tem trudniej wyrugować ze wsi zwyczaje pijackie, skoro się raz zakorzenia. Oczywiście nie wynika stąd, aby wszelka praca była w tej dziedzinie beznadziejna. Skoro bowiem chłop polski raz uzna i przejrzy, kto ma słuszość, wówczas trwa tem uporeczywiej przy swem zdaniu. Sprawa alkoholizmu na wsi ma jeszcze jedną osobliwość nader zgubną. Nasi wieśniacy jeżdżą chętnie i dość często na targi i jarmarki do miasta, aby za sprzedane płody rolne i inwentarz zdobywać grosz na zakup ubrania i narzędzi niezbędnych na wsi. Przy sposobności załatwiania tych różnorodnych transakcyj sprzedaży i kupna jakże często kieliszek staje się pośrednikiem i zazwyczaj niestety środkiem do podejścia i skrzywdzenia wieśniaka, a nieraz do pozbawienia go całego zarobku za wódkę. Często zdarzają się jeszcze dalsze postoje w karczmach przydrożnych, a nawet nieszczęścia, o które przy dzisiejszym ruchu samochodowym bynajmniej nie trudno. Osobny jeszcze wyłania się problem młodych, naiwnych i nieroztropnych dziewczyn wiejskich, które bądź na zabawach wiejskich, bądźto w służbie w mieście dość często nie bez udziału wódki tracą swą niewinność, bywają matkami dzieci nieślubnych, z któ-

rych ani rodzina ani społeczeństwo zazwyczaj nie ma pociechy, lecz dużo udręki i kłopotu (bandyci, zbrodniarze, żebracy, pijacy, matolki, kaleki). Rzecz jasna, że ludzie mieszkający po miastach również do tego się przyczyniają w znacznej mierze; jednakże na wsi bywają często obyczaje prymitywniejsze i młoda kobieta częściej jest narażona na przebywanie w niedobranem towarzystwie męskiej młodzieży. Stąd też pod działaniem alkoholu zdarzają się tragedje w życiu wielu kobiet wiejskich przed ślubem, nie mówiąc o tem, że i po ślubie żony włościan, zaglądających często do kieliszka, przeżywają jeszcze gorsze tragedje niż kobiety miejskie. Brutalność i okrucieństwo pijanego chłopą wiejskiego bywa daleko straszniejsze aniżeli mieszczanina.

Sprawa alkoholizmu jest więc nadal aktualna w wielu wsiach polskich. A nawet tam, gdzie skutkiem kryzysu nie rzucają się w oczy jaskrawe skutki alkoholizmu, pracy ambony i bractw wstrzemięźliwości przerywać nie należy z następujących względów. Kryzys obecny minie wczesniej lub później, a wówczas wróci nowa fala alkoholizmu. Dlaczego? Otóż dzisiejsza trzeźwość jest wynikiem okoliczności zewnętrznych tylko, natomiast właściwe źródła alkoholizmu tkwią daleko głębiej, a mianowicie w poglądach przestarzałych i w nieszczęsnych zwyczajach towarzyskich oraz licznych okazjach do picia poza domem. Skoro tylko grosza będzie więcej, wieśniak przy swej woli nieodpornej na pokusę łatwo padnie ofiarą kieliszka. Aby więc temu niebezpieczeństwu zaradzić, trzeba zawczasu wychowywać dzieci i młodzież wiejską obojga płci w zasadach całkowitej abstynencji świadomej, trzeba pouczać o niebezpiecznych następstwach moralnych używania trunków, trzeba dążyć do wyrugowania zwyczajów pijackich z domów wiejskich, trzeba w miejsce karczmy założyć gospodę bezalkoholową w Domu Katolickim, który w epoce Akcji Katolickiej jest koniecznie potrzebny. Byłoby dobrze, gdyby wiejska młodzież żeńska na kursach gospodarstwa domowego nauczyła się wyrabiania smacznych napojów bezalkoholowych. Od gospodyń wiejskich w znacznej mierze zależeć będzie reforma życia wiejskiego i reforma obyczajów, oparta o trzeźwość wsi. Oby Kościół, szkoła i organizacje społeczne na wsi tego problemu nigdy nie traciły z oczu; wówczas stworzymy najlepsze podstawy nietylko dla pomyślności wsi polskiej, ale przez wieś także podstawy tężyzny fizycznej, umysłowej i moralnej dla całego narodu i państwa, a Kościołowi świętemu dostarczymy chrześcijan nie z metryki tylko, ale z ducha, żyjących zgodnie z zasadami Chrystusowemi w życiu prywatnem zarówno, jak publicznem.

Dziesięciolecie Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Robotniczej w Belgji.

Sławne Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Robotniczej w Belgji obchodzi w roku bieżącym dziesięciolecie swego istnienia. Rzadko która organizacja może się poszczycić tak świetnym rozwojem, jak właśnie Stowarzyszenie, znane w skrócie swej nazwy J. O. C. Pod wodzą genialnego swego założyciela, ks. kanonika Cardyna nie tylko skupiło ono w stosunkowo bardzo krótkim czasie sto i kilkadziesiąt tysięcy młodzieży obojczy płci, ale zmieniło, można powiedzieć, oblicze ideowe warstw pracujących tego kraju. Jego hasło „odzyskać Belgję dla Chrystusa“ stało się rzeczywistością. Z wielką otuchą można spoglądać w przyszłość katolicką tego kraju, tak bardzo doniedawna zagrożonego przez zwycięski pochód socjalizmu. To też jest ruch J. O. C. przedmiotem żywego zainteresowania świata katolickiego, a sąsiednia Francja żywcem przejęła ten wzór, stwarzając także u siebie kadry J. O. C., pozostała jednak jeszcze bardzo daleko za nim. Baczna uwagę poświęca tej belgijskiej J. O. C. sam Ojciec św. W encyklice „Quadragesimo anno“ poświęcił jej osobny ustęp, pełen dla niej uznania. Z okazji zaś bliskiego dziesięciolecia wysłał poprzez Kardynała-Sekretarza Stanu do jej założyciela i wodza, ks. kanonika Cardyna list z wyrazami swych najwyższych dla niej pochwał. List ten ma następujące brzmienie:

„Przy różnych sposobnościach objawiał Ojciec św. ojcowskie swe zainteresowanie, z jakim śledzi rozwój Katolickiej Młodzieży Robotniczej (J. O. C.), czy to w waszej ukochanej Belgji, czy w innych krajach, na które się ten szlachetny ruch rozszerzył. J. O. C., urzeczywistnia bowiem w Jego oczach wzór doskonały tej Akcji Katolickiej, która jest jedną z głównych myśli Jego pontyfikatu. Dąży ona bowiem w synowskiem podporządkowaniu wobec hierarchji do duchowego zdobycia całej młodzieży robotniczej; jej zaś organizacja i metody świetnie są dostosowane do planu który, by łatwiej dla Chrystusa Pana pozyskać dusze młodzieży robotniczej, stara się chrystjanizować samo środowisko pracy. Pokazujemy przez to, że dobrze zrozumiała radę, podaną przez Ojca św. Piusa XI w encyklice „Quadragesimo anno“: pierwszymi apostołami robotników winni być sami robotnicy. Bliska uroczystość dziesięciolecia istnienia tej organizacji sprawia więc Ojcu św. szczególną radość. Ojciec św. wie bardzo dobrze o tem odważnem zaparciu się siebie, z jakim ruchliwi jej członkowie przygotowują obecnie wspaniałe uroczystości, które będą triumfalnem hosanna młodych robotników belgijskich ku chwale królestwa społecznego ich Boskiego Zbawcy, ich Wodza, ich Brata, ich Przyjaciela, ich Wzoru. Nie bez wzruszenia czytał On w waszem sprawozdaniu niektóre „przrzeczenia“, w których obowiązują się oni pogłębiać jeszcze w tym roku swe życie wewnętrzne. W ten sposób spełnią warunki istotne prawdziwego apostołstwa, niosąc z sobą zawsze „dobry

zapach“ i światło Chrystusa samego i będą umieli z uprawnieniem zabiegać o pomnożenie liczby swych zwolenników, nie narażając J. O. C. na jakiegokolwiek umniejszenie męskiego entuzjazmu, płynącego z chrześcijaństwa w pełni przeżywanego. Jego Świętobliwość dzieli waszą ufność, że w dniu 25 sierpnia r. b. nadzwyczajne wyniki ruchu, na którym Opatrzność Boża wycisnęła, zdaje się, swój znak ujawnia się oczu wszystkich. Zbliżnie zaś wtedy w całej swej wspaniałości nie tylko siła zdobywczą J. O. C., lecz i młodość wciąż się odnawiająca samego Kościoła św. Wbudzają także podziw te fakty że w przeciągu dziesięciu lat można było osiągnąć tak imponujące wyniki, że tę pracę, apostołską w dziedzinie oświaty ludowej można było postawić na tak wysokim poziomie i w tak szerokich rozmiarach, że tak mądrze zorganizowane działy pracy mogły uczynić zadość tak różnym potrzebom, że prasa tak potężna i wydawnictwa tak różne mogły w tak krótkim czasie stworzyć tak niezrównane środki propagandy i w końcu że nowa młodzież powstała „dumna, czysta, radosna i zdobywczą“, nadzieja Kościoła i Ojczyzny. Ojciec św. z radością udziela obecnie błogosławieństwa swego pracom przygotowawczym do kongresu jubileuszowego, który winien zapoczątkować nowy rozwój J. O. C. w całym świecie. Wszystkim tym, którzy pod kierownictwem przewidującego i gorliwego episkopatu oddają się w waszym kraju temu świętemu przedsięwzięciu z całą szlachetnością swej duszy i z całą pokorą swego serca, udziela Ojciec św. jak najserdeczniej swego błogosławieństwa apostołskiego.“

Niezwykle gorące jest to uznanie z strony Ojca św. dla belgijskiej J. O. C. Rzadkie są tego rodzaju pochwały. Mówią one zaś wiele. I dlatego powrócimy do nich jeszcze, bo uważamy je za bardzo znamienne także dla nas z różnych względów.

Stosunek katolickich organizacyj społecznych w Polsce wobec Akcji Katolickiej.

Komisja prawna Episkopatu polskiego na sesji swej z dnia 5 grudnia r. u. uregulowała niezmiernie ważną sprawę tych katolickich zrzeszeń, które nie zostały zaliczone z różnych formalnych czy rzeczowych względów bezpośrednio do Akcji Katolickiej. Wydała ona bowiem instrukcję dla pomocniczych stowarzyszeń i dzieł Akcji Katolickiej w Polsce. Instrukcja ta przewiduje pomocnicze stowarzyszenia i dzieła Akcji Katolickiej i zalicza do nich takie organizacje, nie należące do właściwej Akcji Katolickiej, „które pielęgnują szczególne dziedziny apostołstwa katolickiego lub przygotowują swych członków do tegoż apostołstwa, albo też spełniają obok innych celów zadania, wchodzące w zakres apostołstwa“. „Współpraca ta polega zasadniczo na tem, że organizacje te, zachowując swój ustrój organizacyjny i swą niezależność w innych dziedzinach, w imię katolickiej zwartości dostosowują swą działalność apostołską do ogólnych programów Akcji Katolickiej w kraju, diecezji i parafii“.

Do tych pomocniczych stowarzyszeń i dzieł Akcji Katolickiej zalicza instrukcja a) stowarzyszenia i dzieła, mające za cel zasadniczy uświęcenia swych członków, b) stowarzyszenia i dzieła miłosierdzia chrześcijańskiego, c) stowarzyszenia i dzieła w celach kulturalnych, społecznych lub zawodowych.

Co do ostatniego typu organizacyj, to dopuszcza instrukcja pomoc i współpracę z ich strony w stosunku do Akcji Katolickiej, o ile nie uprawiają one działalności partyjno-politycznej a ich założenia ideowe i cele nie są w niczem sprzeczne z zasadami Kościoła ani programem A. K. Wchodzą one zaś w kontakt z władzami organizacyjnymi A. K. w ten sposób, że Naczelny Instytut A. K. lub Diecezjalny Instytut A. K., zależnie od ich charakteru międzydiecezjalnego lub diecezjalnego, zalicza je na wniosek

do dzieł pomocniczych A. K., jeżeli „a) apostołstwo świeckie wchodzi w jakikolwiek sposób w zakres zadań stowarzyszenia, b) wszyscy członkowie władz organizacyjnych są katolikami, c) episkopat lub biskup wyrazi swą zgodę“. Stowarzyszenie zachowuje swą autonomję, zobowiązuje się jednak do koordynowania swej działalności apostołskiej z programem A. K.

Postanowienie ogólne instrukcji przewiduje, że członkowie stowarzyszeń pomocniczych A. K. korzystają z odpustów, nadanych A. K. Odnosne Instytuty A. K. mogą pobierać od nich składkę i wysyłać swych przedstawicieli na wszelkie ich zebrania. Wszelkie wystąpienia publiczne tych organizacji należy uzgodnić z odpowiednimi władzami A. K. Są one również zobowiązane do składania rocznych sprawozdań N. I. A. K. lub D. I. A. K.

Końcowy ustęp instrukcji postanawia jeszcze, że te stowarzyszenia pomocnicze nie mogą zastąpić właściwej A. K. i że ich istnienie w parafii nie może być powodem do niezakładania oddziałów Kat. Stowarzyszeń Mężów, Kobiet, Młodzieży.

Pięćdziesięciolecie pielgrzymek robotniczych do Ojca św.

W kwietniu r. b. mija 50 lat od chwili, kiedy progi Watykanu przekroczyła pierwsza pielgrzymka robotnicza z Francji pod wodzą Leona Harmela. Był to historyczny moment o wielkiej doniosłości. Od tej bowiem chwili, jak powiada Jaroszyński, poczęły „przed poselstwami ludu robotniczego otwierać się naocześnie bramy św. Piotra, jak dawniej przed królami; na stopniach schodów królewskich Watykanu zajmowały tłumy robotnicze miejsce dawniejszych orszaków monarszych“. Ta pierwsza pielgrzymka robotnicza wysunęła sprawę oficjalnej deklaracji Kościoła w kwestji społecznej niejako na porządek dzienny. Tłumy robotnicze, które odtąd co rok zapelniały dziedzińce i sale watykańskie, niosły przed tron Namiestnika Chrystusowego wieść o wielkiej niedoli społecznej, z której wyzwolenia u Jego ojcowskiego serca szukają. Można powiedzieć, że one to spopularyzowały kwestję robotniczą w Rzymie. Leon XIII wyraźnie też oświadczył, że encyklika „Rerum Novarum“ była niejako odpowiedzią na te liczne pielgrzymki robotnicze, do Jego stóp się chylące.

I dlatego to w historii powstania tej pierwszej encykliki społecznej zajmuje pierwsza pielgrzymka robotnicza z r. 1885 poczesne miejsce.

Dla uczczenia tej rocznicy przygotowuje się w Francji wielka pielgrzymka robotnicza do Rzymu.

J. K.

O poście i poszczeniu

Przynależność do Kościoła Chrystusowego wymaga od wiernych spełniania wielu obowiązków, niekiedy ofiar i wyrzeczeń się. Aczkolwiek w pojęciu spraw ziemskich, nie dotyczą one rzeczy nadzwyczajnych i nie wymagają bohaterstwa, stanowią dla bardzo wielu z nas rodzaj przykrych utrapień i ciężarów. Tem trudniej zaś przychodzi ludziom wypełnić te obowiązki, im mniejszą jest ich wiara i im dalej trzymają się od żywego udziału w życiu Kościoła. Jest to prawda, której nie potrzeba dowodzić. Niemniejszą przyczyną, dla której wypełnianie powinności, przez Kościół Chrystusowy nakazanych, odczuwa wielu jako przykrość i ciężar, uchylając się też od ich spełnienia, jest brak należytego zrozumienia istoty tych obowiązków, ich znaczenia i celu.

Tak ma się sprawa z zachowywaniem trzeciego przykazania kościelnego, które nakazuje wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych i posty w dni określone, oraz przykazania piątego, które zabrania w czasie zakazanym wyprawiania hucznych wesół i zabaw.

Wielu jest między nami takich, którzy pod ładą pozorem starają się uchylić od obowiązku poszczenia, uważając to prawo kościelne za rzecz nieuzasadnioną, za zbyt uczynne uprzykrzenie życia, lub, co gorzej, — za złośliwy wymysł księży. Krótkowzroczny ich rozum nie może znaleźć dostatecznych racji, któreby wstrzymywanie się od spożywania pewnych pokarmów, lub ograniczenie tego spożywania należycie uzasadniały. Przeciwnie — może nieraz wydaje się im, że poszczenie jest szkodliwe dla zdrowia, bo powoduje osłabienie sił fizycznych, tak potrzebnych w codziennej walce życiowej.

Rozumowanie takie jest podwójnie błędne. Najpierw dlatego, że post w miarę stosowany nie tylko nie przynosi szkody naszemu zdrowiu, lecz nawet wywiera korzystny wpływ na funkcjonowanie organizmu. Nie o to jednak obecnie chodzi. Przecież powiedział Chrystus Pan, że nie samym tylko chlebem żyje człowiek. Znaczy to, że potrzeby nasze odnoszą się nie tylko do ciała, ale również do duszy. Dusza, tak jak ciało, potrzebuje posiłku i podobnie jak ciało, które wprawiamy w ruch, by mięśnie w niem nie zamarły, potrzebuje ćwiczenia; ćwiczenia w dobrem, w dążeniu do doskonałości, ćwiczenia w cnotach.

Post, jako umartwienie, jest ćwiczeniem duszy. Już od wieków uważany był za sposób umocnienia jej przeciw pożądlivościom zmysłów, jako środek, hartujący wolę przez nieustanne ćwiczenie w panowaniu nad sobą, w opieraniu się namiętnościom. Dlatego też post jest i równocześnie lekarzem duszy, która po upadku pierwszych rodziców stała się chora i słaba, podatna różnorodnym pokusom. Jeżeli tedy taką troską otaczamy nasze ciało, o ileż więcej winniśmy się starać o stosowanie środków, któreby chociaż w części zdrowie duszy mogły przywrócić i zmniejszyć jej kalectwo. A do tych środków uzdrawiających należą uczynki pokutne, między niemi — post.

Tak jest: post był i jest uważany jako pokuta za grzechy, jako sposób wyzwolenia od kar duszy, żalującej za swe przewinienia a także jako sposób zadośćuczynienia. Św. Tomasz mówi: „Post pożyteczny jest i dla zgładzenia i dla przeszkodzenia winy i do podniesienia umysłu do rzeczy duchowych“.

Każde cierpienie choćby małe i każda przykrość, w którą człowiek popada, czyni go sposobniejszym do wejrzenia w otaczające go sprawy, do zastanowienia się. Tak i umartwienie ciała przez post czyni duszę skłonniejszą do rozważania spraw Bożych, przysposabia ją do modlitwy, ułatwia jej dostąpienie Łask Bożych.

Post jest potrzebą duszy. Jest potrzebą powszechną, odczuwaną przez ludzkość już od wieków, wcześniej — nim stał się prawem. Nawet poganie znali post i stosowali go przy różnych okazjach: jako środek pobudzający do modlitwy, jako przygotowanie przed ważnemi zadaniami, lub też — dla uczczenia swych bóstw i uproszenia od nich pomyślnych zdarzeń. Obowiązek zachowywania postu wynika z samego prawa przyrodzonego, z prawa natury.

Prawo przyrodzone słusznie domaga się zadośćuczynienia za pierwszy grzech człowieka w raju właśnie przez post. Grzech Adama bowiem polegał nie tylko na nieposłuszeństwie wobec Boga, ale również — na ustępstwie wobec pożądlivości ciała. Zatem pokuta całego rodu ludzkiego i zadośćuczynienie za ten grzech opierać się musi na odmawianiu ciała w pewne dni nie tylko nadmiernych przyjemności, ale nawet rzeczy samych w sobie godziwych, do których należy przyjmowanie pokarmu czy napoju. Grzech pierwotny poza to zaszczerpił wszystkim ludziom ową skłonność do ustępstw wobec pożądlivości cielesnych, skłonność do przeciwstawiania ciała duchowi i przykazaniom Boskim. Jest tedy post koniecznym warunkiem do utrzymania pożądlivości zmysłowych w korbach, jest środkiem duchowej naprawy człowieka.

Dla takich też zapewne powodów Chrystus Pan zalecił zachowywanie postu w Swoim Kościele. Nie ustanowił go, gdyż post był już znany w Starym Zakonie, dał jednak wyraźne wskazania, by i w Nowym Zakonie posty zachowywano. Dał te wskazania, gdy sam przez czterdzieści dni pościł, mimo, że jako Bóg czynić tego nie potrzebował i, — gdy kilkakrotnie o poście wspominał. W czasie Swego kazania na górze, kiedy to ustanowił owych osiem błogosławieństw i nauczył ludzi modlitwy: „Ojcze nasz“, tak mówił o poście: „*A gdy pościecie, nie bądźcie posępni jako obłudnicy; szpecą bowiem oblicza swe, by ludzie wiedzieli, że poszczą. Zaprawdę powia-*

dam, wam: otrzymali zapłatę swoją. Ty zaś, gdy pościsz, namaść włosy swe i obmyj twarz swoją, aby ludzie nie spostrzegli twego postu, ale jedynie Ojciec, który jest w skrytości; a twój Ojciec, który przenika skrytości, nagrodzi cię¹⁾. Kiedy indziej Chrystus-Pan napomina uczniów, by pościli, gdy Jego zabiorą, a gdy przyprowadzono mu chłopca-lunatyka poucza, że czarta wypędza się tylko przez modlitwę i post.

Pierwsi chrześcijanie, przejęci duchem żarliwej wiary, chętnie poszli za wskazaniami Zbawiciela. Dlatego też Kościół nie potrzebował ustanawiać specjalnego prawa, nakazującego zachowywanie postów. Obowiązek ten, z całą surowością przestrzegany i przekazywany tradycją, został jedynie przez Kościół jako prawo zatwierdzony.

Gorąca wiara pierwszych chrześcijan sprawiała, że zachowywali oni posty długie i surowe, należycie oceniając ich znaczenie i potrzebę. Uważając je przede wszystkim jako umartwienie ciała, zmieniali w dni postne swój wygląd i swoje postępowanie, tak by w niczem ciału nie dogodzić. Posypywali głowy popiołem, chodzili boso, a zamiast ozdób wkładali włosiennice. Pościli przez cały dzień i zazwyczaj dopiero wieczorem przyjmowali lekki posiłek. Rozróżniano wtedy trzy rodzaje postów, a mianowicie: 1) post z przyjęciem posiłku raz na dzień i to wieczorem, 2) post z przyjęciem posiłku raz na dzień, około godziny trzeciej po południu i to dla uczczenia godziny śmierci Zbawiciela, oraz 3) post nadzwyczajny, w czasie którego przez dwa lub trzy dni wogóle żadnego pokarmu nie przyjmowano. Czas spędzano na modlitwie i nabożeństwach, dawano jałmużnę, umartwiano się.

Liczba dni, w które obowiązywało poszczenie, nie była stała. Z biegiem czasu ustanawiał Kościół coraz to nowe dni postne, lub też je znosił, zależnie od potrzeby i okoliczności. Zato gorliwość wiernych w poszczeniu nie zmieniała się przez długie wieki. Jeszcze w stuleciu IV, V i VI obowiązywała dawna pod tym względem surowość. Nietylko że w dni postu wstrzymywano się wtedy od wszelkiego rodzaju rozrywek, ale posunięto się tak daleko w umartwieniu ciała, że wstrzymywano się nawet od kąpieli. Pozatem nie było wolno urządzać żadnych widowisk a nawet sprawować sądów, by nikogo nie odciągać od całkowitego zachowywania postu. Zwalniano służbę do kościoła, skracano czas, przeznaczony na codzienny sen i wiele innych przydano sobie umartwień.

Do przestrzegania postu obowiązani byli wszyscy, nie wyłączając starców i dzieci, jedynie ciężko chorzy byli od tego zwolnieni. Istniejące do dzisiaj prawo, które obowiązek poszczenia nakłada na osoby z ukończonym 21 rokiem życia, datuje się dopiero od XIII wieku. Wielki post trwał siedemdziesiąt dni. Za przekroczenia postu karano bardzo surowo, a kary wymierzało nawet państwo. Nierzadko kończyło się wygnaniem winnego z kraju lub konfiskatą jego majątku, a w każdym razie płacił on wysokie kary pieniężne lub w naturze.

Szczasem jednak dawna surowość zaczęła ustępować. W XIV w. przyjął się zwyczaj przyjmowania posiłku w dni postne już w południe. Wprowadzono drugi, jednak lekki, posiłek wieczorem. Spożywano go przytem przy czytaniu rozważań św. Kasjana, tzw. „Collationes”. Z biegiem czasu

¹⁾ Mat. 6, 16—18.

nazwą tą zaczęto określać i sam posiłek. Stąd wywodzi się przyjęte u nas słowo: kolacja.

Nie uznawał i nie uznaje postu protestantyzm, który swoim złym przykładem oddziaływał na katolików i przyczynił się w znacznej mierze do osłabienia karności postu. Natomiast w Kościele wschodnim obowiązuje do dzisiaj dawna surowość postna. Nie wyłącza się od tego obowiązku nawet dzieci, starców i chorych.

W dawnej Polsce karność postna daleko większa była niż dzisiaj. Była również większa, niż ówczesnie u innych narodów. Wielki post np., mimo że już w całym Kościele ustalono jego długość na 40 dni, u nas rozpoczynał się już na 70 dni przed Wielkanocą. Oprócz wielkiego postu były jeszcze dwa czterdziestodniowe: przed Bożem Narodzeniem i przed św. Janem Chrzcicielem. Pozatem obowiązywało poszczenie w wiele innych dni, z rozmaitych okazji. Wstrzemięźliwości, to zn. wstrzymywania się od pewnych pokarmów, nasi ojcowie nie znali; znali tylko post ścisły. W wielkim tygodniu wogóle potraw nie gotowali. Mimo że naogół lubili kosztowne ubiory, w dni postu ubierali się skromnie. Nad przestrzeganiem postu czuwali nawet królowie. Kronikarz niemiecki, Ditmar, opisujący czasy Bolesława Chrobrego, tak w pewnym miejscu pisze: „W tego Bolesława królestwie wiele jest zwyczajów rozmaitych i chociaż są okrutne, jednakże są chwalebne. A ktokolwiek jest znalezion, że po Siedemdziesiątnicy (to jest po niedzieli rozpoczynającej post 70-cio dniowy) jadł mięso, po wybicciu zębów surowo jest karany”. Widać stąd, że kara za przekroczenie postu nie należała w owych czasach do drobnostek, bo zachowywanie postu uważano za obowiązek wielki, za rzecz poważną, publiczną. Jak bardzo więc różnili się nasi ojcowie od nas dzisiejszych i jak dalece czas wyprzedzali, gdy chodzi o ducha religijnego i posłuszeństwo wobec nakazów Kościoła.

Mimo że w późniejszych wiekach wskutek złego przykładu ze strony kolonistów niemieckich i pod wpływem reformacji i nowinek obyczajowych, docierających z zepsutego Zachodu, karność postu zaczęła się rozluźniać, większość opinii narodu długo jeszcze zgodną była w uważaniu postu za wielki obowiązek religijny. To też wypadki nieprzestrzegania postu zachodziły bardzo rzadko, a wykraczających uważano poprostu za odszczepieńców od wiary. Gorliwość postna dawnych Polaków sprawiała nawet, że niechętnie korzystali z dyspens i ulg. czynionych przez Kościół. Tak np. nadal nie używali mięsa we wszystkie środy, mimo że papież Juljusz II w 1505 r. udzielił na to zezwolenia. Kiedy przeszło 40 lat później król Zygmunt August po pogrzebie swego ojca, Zygmunta I, sprawił w środę przyjęcie z potraw mięsnych, ściągnął na siebie wielkie oburzenie panów i całego narodu. Nie pomogło tłumaczenie się, że uczynił to dla gości zagranicznych, którzy liczny w tem przyjęciu brali udział.

Dzisiaj jest inaczej. Nietylko że nikogo już za przekroczenie postu nie skazuje się na kary, ani nie uważa za odstępcę od religji, za heretyka, ale nawet opinja o takim człowieku w niczem nie doznaje uszczerbku. Zachowywanie postu uważa się za sprawę wyłącznie prywatną i zbyt mało znaczącą, by warto jej poświęcać choćby odrobinę uwagi. O ile tylko się da, staramy się korzystać z dyspens, znajdując zawsze ku temu jakieś wytłumaczenie. A przecież ilość dni, w które należy pościć, jest o połowę

mniejsza, niż za czasów naszych pradziadów. I to jest dla nas za wiele, a wszystko dlatego, że nie rozumiemy znaczenia postów.

Nie rozumiemy, że post jest przede wszystkim formą miłości samego siebie, bo zachowując posty, przysparzamy korzyści tylko sobie samemu, swej duszy. Dlatego też obok modlitwy i jałmużny, zalicza się post do najprzedniejszych i najmiłszych Panu Bogu uczynków. Te trzy uczynki: modlitwa, post i jałmużna najbliższy mają związek z prawdziwą miłością z miłością w trzech jedynych jej kierunkach. Modlitwa jest wyrazem miłości ku Bogu, post — miłości samego siebie, a jałmużna — wyrazem miłości bliźniego. Nie może zaś prawdziwym być chrześcijaninem ten, kto by Bogu cześć należną oddawał i bliźniemu okazywał miłość, a zapominał o miłości samego siebie, o miłości swej duszy. Dlatego pamiętajmy o należytem przestrzeganiu trzeciego a także piątego z przykazań kościelnych!

Br. Jasiewicz

Księga życia

Przed kilku miesiącami wszechwładny dyktator Włoch, Mussolini, miał przemawiać do młodzieży. W oznaczonym dniu zebrały się się tysięczne rzesze młodych ludzi, by usłyszeć głos swego wodza. Wśród hucznych braw i oklasków potężny minister ukazał się na terasie. Gorącemi słowy zbliżał się do serc słuchaczy, zarzucał je siecią ideałów, starał się je opanować. Wtem zaległa cisza... Na chwilę tylko! Bo nagle zerwały się huraganowe wiwaty. Co się stało? Oto w kulminacyjnym punkcie ręce Wodza uniosły się gwałtownie: prawica dzierżyła książkę, lewica — karabin. Książka i karabin — jak zapewniał Mussolini — muszą stać się w obecnych czasach emblematami młodzieży, znamieniem jej zapatrywań! Dziwny obraz, a jednak nie bez racji. Książka na czele, w prawej ręce!

Na każdym kroku spotykamy — książkę. Już otaczający nas glob jest księgą. Litery to — my sami: żywi ludzie, stworzenia; artykułami: — nasze życiowe koleje. Tę książkę redaguje Bóg, Stwórca świata przy czynem współdziałaniu niebian i ludzi.

Świat jest księgą. Więcej, olbrzymią drukarnią, której maszyny dzień w dzień rzucają miliony ksiąg na wszystkie strony. Ludzie je rozchwytyją i czytają. Znajdziemy miasta bez krzykliwych, świetlnych reklam, bez kin, teatrów, bez stadjonów sportowych i sal tanecznych, bez garażów samochodowych i hangarów lotniczych. Nigdzie atoli nie znajdziemy już nie miasta, owszem, najuboższej wsi, strzechy, gdzieby nie zabłądziły białe-czarne stronicie papieru. Jest to zupełnie zrozumiałe. Kto chce płynąć z wartkim prądem czasu — musi czytać. Kto chce coś umieć i czemś być — musi czytać. Kto chce osiągnąć swój cel doczesny i wieczny — musi czytać. Czytanie, to wielka potęga.

Dobra lektura kształci umysł, wprowadza w treść życia, wyrabia wla-dze duchowe, które bez ustawicznego ćwiczenia oraz gimnastyki wkrótceby zmarniały.

Wśród książek, spoczywających na półkach księgarskich, pierwsze miejsce winno zająć *Pismo Święte*. Ono królową wszystkich ksiąg, książką świętą, bo języki i ręce pisarzy natchnionych były niejako piórami Ducha Św., za którego rozkazaniem to spisali. Poszczególne prawdy, w Niem zawarte, nie są podane w formie oderwanej i trudnej do pojęcia, jak w niektórych dziełach świeckich. Są ucieleśnione we faktach, posiadają jakoby krew błękitną i kości szlachetne, tętną ciepłem i światłem. Są tam opowieści od najprostszych aż do najwznioślejszych wzlotów w krainę piękna, dobra i prawdy. Drga tam serce ludzkie w całej swej słabości oraz Serce boskie w całej potędze dobroci. Jest więc Ono dla wszystkich: dla biednych i bogatych, dla prostaczków i uczonych, dla młodych i dojrzałych wiekiem, dla ludzi wszystkich czasów.

Stary Testament, to obraz mocarnych rządów Boga Wszchemogącego, Wszchemonarchy, który tchnieniem ust Swoich, z nicości powołał glob ziemski do bytu, a z martwej ziemiicy utworzył żywego człowieka. Stronice Starego Przymierza obejmują obietnice Boże, historję miłosierdzia Pańskiego nad upadłą ludzkością, historję przeplecioną wspaniałą epopeją narodu żydowskiego. Stary Testament jest podobny do silnego fundamentu, na którym wyrósł Nowy Testament, niebotyk miłości.

W Nowym Testamencie wybija się świetlana postać Chrystusa, Dobrego Pasterza, szukającego zgubionych owieczek, Chrystusa miłosiernego, przebaczącego grzesznikom, Chrystusa Odkupiciela, który na krzyżu, przebitemi rękoma objął niewdzięczny świat i przytulił do zranionego boku. Przez wszystkie szczeliny tej książki przebłyskują promienie słońca odwiecznej Miłości, Króla królów.

Kościół katolicki najusilniej zaleca wiernym czytanie tych właśnie dziejów. Sam — w czasie niedzielnych i świątecznych Mszy św. z ambony to Słowo Boże głosi.

Czytajmy te cudowne historje. Zrozumiemy jednakże ich treść dopiero wówczas, gdy dojdziemy do ostatniej kartki. Dopiero wówczas, gdy ujrzymy znak Syna Człowieczego, przemierzający lotem błyskawicy ocean niebieski i triumfujący nad złością państwa szatanów, dopiero wówczas oczaruje nas moc tej książki.

Nie więc dziwnego, że różni pisarze z takim entuzjazmem odnoszą się do Nowego Testamentu. „Bez Ewangelji nie wiedzielibyśmy, jak mówił Bóg-Człowiek, a mnie się zdaje, że nie chciałoby mi się żyć, gdybym Go już nie mógł słyszeć“. Tak wyznaje jeden z nich.

Literat rosyjski, Mereżkowski, tak pisze w książce: „Chrystus-Nieznamy“:

„Codziennie czytywałem Nowy Testament i będę czytał Go, dopóki będą mogły patrzeć moje oczy, i gdziekolwiek widno będzie — czy to w świetle słońca, czy przy blasku kominka, w jasny dzień lub w ciemną noc, w szczęściu i nieszczęściu, w dniach zdrowia i choroby, w chwilach ufności i w momentach rozpacz, w radosnem podnieceniu i w przygnębieniu. Zawsze czuję się tak, jak gdybym czytał coś zupełnie nowego, coś dotąd nieprzeczuwalnego, coś, czego nigdy nie zdołałem przeniknąć aż do najdalszej głębi, aż do ostatecznego końca.

Starła się złota krawędź mojej książki, znikł papier, rozpadła się skórzana oprawa, a grzbiet uległ rozluźnieniu. Niektóre stronicę są oderwane, trzeba je na nowo przyszywać, ale ja nie mogę się oderwać od czytania. Cofam się z przerażeniem przed myślą, że mógłbym choć na dwa dni być oderwanym od niego... Co mają mi włożyć do trumny? — Pismo Święte. Z czym powstanę w dniu zmartwychwstania? — Z Pismem Świętem. Czego dokonałem na ziemi? — Czytałem Pismo Święte“.

A nasz utalentowany pisarz, Eugenjusz Malaczewski, w morzu boleści fizycznych i moralnych pisze:

„Nachodzą mnie często godziny tak straszliwego ucisku ducha, że na onych samotnych przechadzkach chce mi się obejmować drzewa przydrożne, przyciskać je do piersi i płakać w głos, — lecz nawet w stanie tej depresji, zdającej się być, ponad możność ludzkiego wytrwania, widzę w sobie jakowyś punkt przejasny, niby owo oko błękitne, którem pogoda niebieska w jednym jedynym miejscu patrzy się skroś zwichrzone zwały gradowych chmur. I rychło... ogarnia mię całego rozradowanie zbożne. Rozdzwajam się na dwóch ludzi: duchowego i cielesnego, wiekuistego i wczorajszego. Na tamto, co będzie po śmierci, i na to, co od życia i śmierci zniszczeje... Bardzo często zaglądam do jednej książeczki starej, która ma prawie dwa tysiące lat. Jej tytuł grecki wyklada się po polsku: „Dobra nowina“. Książeczka pisana jest słowem podobnem do gwiazd, błyskawic, ptaków niebieskich, kwiatów polnych... Ale jej królowanie nad nami wiekuiste zawiera się nie w słowach cudownych, lecz w mocy. W ciągu dziewiętnastu wieków tysiące milionów ludzi czerpało ze źródeł tej mocy, wszystką duszą i sercem całem, lecz źródłowi nie nie ubyło z ich wody żywej“ („Koń na wzgórze“, str. 249).

Jeżeli czytanie przeróżnych pism, gazet, książek zależy od naszej dobrej woli, to trzeba powiedzieć, że lektura nowego Testamentu jest dla katolika obowiązkowa. Wszak nie został On nam przez Boga sprezentowany w tym celu, aby spokojnie przypatrywał się poprzez witryny księgarskie tłumom wędrującej publiczności, albo co gorsza, tulał się po ostatnich zakamarkach naszej biblioteczki, lub też wkońcu, aby ocierał się jedynie o dłoń kapłanów, zakonników i dusz pobożnych. Nie! Każdy winien przeżywać „Dobrą Nowinę“, znać Ją doskonale, gdyż nieznanomość Nowego Testamentu świadczy jaskrawo o nieznanomości Boskiego Mistrza. A któżby chciał zasłużyć na taki zarzut?

Chrystus jest Królem, Panem i Naczelnym Wodzem. My — armja Jego, stojąca na froncie, w ogniu armat i kartaczy szatańskich i czarnych sprzymierzeńców. Jeżeli pragniemy odnieść zwycięstwo, musimy bez wahania wykonywać królewskie pociągnięcia i ruchy, musimy w czynów stal przyoblec zamiary i plany Króla królów. Gdzie znajdują się te wskazówki? Gdzie ich szukać należy? W Nowym Testamencie. Tam jasno maluje się cała strategia Boża: czyń tak, a tak; unikaj tego i tego. Doświadczony żołnierz, rycerz z krwi i kości, wie doskonale, że tylko wtedy wolno mu liczyć na sukcesy i triumfy, o ile rozkaz zrozumie i wykona z jaknajwiększą dokładnością i sumiennością. Dlatego też co chwilę wraca myślą do tej rzeczy, przerabia ją, wchodzi w jej treść. Prawdziwy rycerz

chrześcijański, któremu leży na sercu sprawa Boża, postępuje podobnie: czyta często „książkę służbową“ tj. Nowy Testament.

Zresztą taka codzienna lektura nie pozostanie bez wpływu na dalszy bieg życia. Doświadczymy wkrótce, że im więcej pożywać będziemy tego Chleba św., tem goręcej Go dusza pragnąć będzie. Początkowo, raz pierwszy, drugi, może niechętnie zasiądzie do uczyty duchownej, z niesmakiem będzie przyjmował pierwsze pokarmy, ale zarazem tak namiętnie polubi te kilka minut rozmyślenia, że trudno jej przyjdzie oderwać się. Będzie pijała coraz szybciej, gwałtowniej Żywą Wodę, tak, jak to czyni podróżny, zmęczony długą drogą lub spalony żarem słońca. Dusza umiłuje czas skupienia, odosobnienia, zdala od gwaru ulicy. Z przyjemnością będzie oczekiwać chwili, gdy nastąpi możność przeglądania się w cudownem zwierciadle. Życie dalsze popłynie innym korytem, pójdzie po linii przykazań Bożych i kościelnych, drogą prostą, gdzie Przewodnikiem — Chrystus. Takiej duszy nie nie zdoła wyprowadzić z równowagi. We wszystkich przeciwnościach i trudnościach, bólach i nieszczęściach, smutkach i przygnębieniach — tu, w Nowym Testamencie, znajdzie pomoc.

Czytamy w „Wyznaniach“, że zanim św. Augustyn zupełnie odmienił tryb życia i ochrzcił się, przeszedł gwałtowną walkę wewnętrzną. Jednego dnia bowiem oddalił się od przyjaciół i zatopił w rozmyślaniu nad tem, co wypada czynić. I kto wie, jaki obrót wzięłaby sprawa, gdyby nagle nie usłyszał srebrzystego głosu chłopca czy dziewczynki, powtarzającego w śpiewie słowa: Weź i czytaj! weź i czytaj! Augustyn, jakby w ekstazie wyciągnął rękę przed siebie i znalazł... Nowy Testament. Otworzył księgę odruchowo i wówczas przed oczyma jego zajaśniały słowa, które wskazały, co należy robić. Augustyn nawrócił się zupełnie... Został wielkim świętym.

Do wszystkich katolików odzywa się również Kościół święty: Weź i czytaj!

Należy jednak zauważyć, że Pisma św. nie można czytać tak, jak książki powieściowej lub jakiejkolwiek innej. Nie sensacje, anegdotki, bajki czy dowcip składają się na treść, lecz prawda. Tej jedynie szukać trzeba i to z pokorą, prostotą i wiarą. Taki św. Karol Boromeusz na klęczkach zachwycał się słowem Bożem. Starajmy się być wtedy w stanie łaski uświęcającej, bo jest rzeczą pewną, że Jezus przemawia jaśniej i zrozumialej. Nie zastanawiajmy się nad rzeczami błahemi, bezwartościowemi, zato czytajmy powoli, bez zbytniego pośpiechu. Deszcz gwałtowny nie napawa ziemi. Woda spłynie i wkrótce ani śladu nie pozostanie po ulewie. Zatem wolno, codziennie po piętnaście minut (300 dni odpustu, Leon XIII) i tylko jeden rozdział, a w ciągu roku dojdziemy do ostatnich słów Nowego Testamentu.

Wkońcu jeszcze jedna uwaga. Nie wolno katolikom brać jakiegokolwiek egzemplarza Pisma św. do ręki. Kościół św. zatwierdza pewne wydawnictwa, które posiadają objaśnienia. Ubiegłe bowiem wieki wykazały, że heretycy dla własnych, oszukańczych celów zmieniali dowolnie zdania, wyrzucali — jako niepotrzebny balast — niewygodne ustępy, owszem, całe listy. W przekładzie Marcina Lutra stwierdził Kościół św. przeszło 1400 miejsc błędnie podanych! Oto prawda, podana „nieskazitelnie“, jak mówią protestanci.

Polska na morzu

Nasza kula ziemiska to taka dziwna kula. Prawie trzy czwarte jej powierzchni stanowią olbrzymie wgłębienia i wyżłobienia zalane wodą. Są to oceany i morza. Dokładnie stosunek powierzchni wodnej do lądu stałego przedstawia się w ten sposób, że morza i oceany zajmują przeszło 70% a ziemia sucha, po której stąpamy, tylko coś jeszcze 29% całej powierzchni naszego globu.

Przewaga powierzchni morskiej jest — jak z tego widać — wcale znaczna, stąd też potęgą tego żywiołu i jego rola w życiu ludzkości musi być niemała. Wody wprawdzie rozdzieliły lądy olbrzymimi przestrzeniami głębin, rozdzieliły więc i ludzi, rasy ludzkie. Było to jednak dawniej: kilka set i kilka tysięcy lat temu. Dzisiaj możemy już powiedzieć, że oceany i morza nie tylko dzielą odległe kontynenty i ich mieszkańców, ale również — łączą. Człowiek bowiem potrafił opanować olbrzymie odległości wodne, a same oceany i morza uczynić źródłem potęgi i dobrobytu.

O tem, że morza odegrały wielką rolę w dziejach narodów i ogólnej cywilizacji, świadczy historia. Cały znany świat starożytny wraz ze swą wysoką cywilizacją, rozsiadł się nie gdzieindziej jak właśnie wokół morza, morza Śródziemnego. Promieniejące kulturą starożytna Grecja, Fenicja, Kartagina i potężne imperjum starożytnego Rzymu, to były państwa morskie, posiadające — jak na ówczesne stosunki — olbrzymie siły w marynarce zarówno handlowej, jak i wojennej. Rozkwit nadbrzeżnych republik włoskich w czasach średniowiecznych i nowożytnych, potęga Portugalji i Hiszpanji, w której — jak mówiono — słońce nie zachodziło, oraz dobrobyt miast holenderskich, to kilka zaledwie przykładów z minionych wieków, przykładów dostatecznie obrazujących znaczenie mórz. A dzisiaj, które państwa uchodzą za najpotężniejsze, najbogatsze i które największą odgrywają rolę w świecie? Spróbujmy je wyliczyć: Stany Zjednoczone A. P., Anglja, Japonja, Włochy, Francja. Wszystko to są państwa, panujące na morzu, posiadające najliczniejszą flotę handlową i najpotężniejsze floty wojenne, służące ku obronie granic i wolności działania na morzu.

Znaczenie mórz i oceanów leży przedewszystkiem w dziedzinie gospodarczej, ściślej: handlowej. Gospodarka bowiem współczesna jest gospodarką światową, to znaczy że państwa nie zasklepiają się w swych granicach, aby tylko własnymi siłami, z własnych produktów i tylko do użytku swych obywateli, produkować wszystko, co na dzisiejszym poziomie kultury jest człowiekowi potrzebne. Taka wewnętrzna gospodarka państwa dla samego siebie jest dzisiaj trudną do pomyślenia i może wogóle nie do przeprowadzenia. Przyroda bowiem nierównomiernie podzieliła swe bogactwa między poszczególne okolice ziemi i stąd też mieszkańcy jednych mają wbród pewnych darów przyrody, nie mają natomiast innych, które w obfitości znaleźć można gdzieindziej. Zrodziła się z tego powodu konieczność wzajemnej wymiany posiadanych dóbr między narodami. Powstał handel międzynarodowy, światowy.

Morze stało się łącznikiem w tym handlu światowym. Wiadomo przecież, że do Afryki, Ameryki, Australji i tysięcy wysp dostać się można tylko drogą morską. A nawet, jeżeli chodzi o państwa na jednym kontynencie się znajdujące, np. państwa europejskie, których morza od siebie nie oddzielają, to i dla nich w dziedzinie handlowej morze wielkie ma znaczenie, ponieważ przewóz towarów drogą wodną tańszy jest od przewozu drogą lądową, np. kolejami.

Państwa, posiadające własne wybrzeże i własną flotę, czerpią z handlu morskiego ogromne zyski. Nie potrzebują więc opłacać obcych linii okrętowych, za przewóz towarów zakupionych, lub oddawanych na sprzedaż. Wręcz przeciwnie — czerpią wielkie dochody z pośrednictwa w handlu między państwami, które nie posiadają własnych portów. Korzysta z tego nie tylko marynarka, ale i komunikacja lądowa, przy pomocy której towary dostarczone bywają do miejsc przeznaczenia, również do państw obcych. Państwo, rozporządzające choćby tylko jednym portem morskim, dostarczyć może swym obywatelom tańszych produktów zagranicznych, daje zatrudnienie tysiącom osób, jest niezależne handlowo od swych sąsiadów, ma możliwości dowolnego wywozu i przywozu. Dlatego też mówimy, że Gdynia i nasze wybrzeże to — okno na świat otwarte. Jednym słowem: własne wybrzeże i własna flota to bardzo ważna pozycja w gospodarstwie narodowym, to źródło ekonomicznej potęgi i politycznego znaczenia.

Polska jest w tem szczęśliwym położeniu, że małym odcinkiem swej granicy dotyka morza. Wprawdzie, wskutek błędów dziejowej polityki, dostał nam się niewielki tylko skrawek morskiego wybrzeża, jednakże z uzyskanego dostępu skwapliwie skorzystaliśmy, bowiem posiadamy już port, doskonale się rozbudowujący i liczebnie stale wzrastającą flotę, zarówno handlową, pasażerską jak wojenną.

W tym kilkunastoletnim okresie po odzyskaniu niepodległości dokonaliśmy na morzu bez porównania więcej, niż w ciągu kilku wieków przed rozbiorem. A przecież był wtedy czas, że nasza granica morska ciągnęła się na przestrzeni kilka a nawet kilkanaście razy dłuższej niż obecnie. Mieliśmy możność rozwinięcia się w państwo morskie. Niestety przodkowie nasi nie doceniali morza w tym stopniu, w jakim należało.

Byłoby jednak niesłusznem mniemać, że w przeszłości nie posiadaliśmy wogóle zainteresowania dla spraw morskich i że nie mieliśmy własnych okrętów i portu. Był nawet czas, że pod tym względem prześcignęliśmy naszych sąsiadów, to jest Rosję i Niemcy. Miało to miejsce za panowania ostatniego Jagiellona, Zygmunta Augusta. Król ten powoławszy w 1561 r. do swej służby t. zw. „strażników morza“, którym powierzył obronę polskiego wybrzeża przed napadami cudzoziemskich (zwłaszcza norweskich) okrętów, ustanowił w kilka lat później specjalną instytucję, t. zw. „Komisję morza“, będącą czemś w rodzaju dzisiejszego „Urzędu Morskiego“, a w r. 1570, sprowadziwszy cieśli okrętowych aż z Wenecji, przystąpił do budowy pierwszego okrętu wojennego, ochrzczonego mianem „Smok“. W tym czasie władcom Niemiec i Moskwy nie śniło się nawet budować okrętów wojennych, lub ustanawiać urzędy morskie.

Nie tylko król zrozumiał znaczenie własnej floty na morzu: wiele światłych umysłów w Polsce zajmowało się poważnie tą sprawą, o czem

świadczy literatura polityczna tego okresu. Niestety jednak po śmierci Zygmunta Augusta dalsza rozumna rozbudowa polskiej marynarki doznała przerwy. Dopiero w kilkadziesiąt lat później, bo w 1622 r., Zygmunt III Waza rozpoczyna w Pucku budowę 27 okrętów wojennych. Nie naprzóżno je budował. Wkrótce bowiem rozpoczną się walki ze Szwedami o panowanie na polskim wybrzeżu. W r. 1627 flota polska wyprze Szwedów z Pucka i stoczy z nimi zwycięską bitwę pod Oliwą. Jednakże już w rok później Szwedzi pobiją naszą flotyllę a w 1632 r. zagarną zupełnie polskie okręty. Spróbuje potem raz jeszcze Władysław IV ugruntować siłę Polski na morzu, doskonale rozumiejąc doniosłość tej sprawy. Jednak ogół społeczeństwa nie okazał większego zainteresowania dla polityki morskiej króla, będąc zaabsorbowany stosunkami z naszym wschodnim sąsiadem. Śmierć króla kładzie kres wysiłkom ku stworzeniu silnej polskiej floty morskiej. Wprawdzie jeszcze Jan Kazimierz, obejmując tron, będzie słubował, że zbuduje polską flotyllę. Klęski jednak, jakie za jego panowania spadły na kraj, uniemożliwiły wykonanie tej obietnicy.

Czasy następne, niestety, przyniosły ze sobą osłabienie zainteresowania dla spraw morza, a królowie aż do rozbiorów nic w tej sprawie nie czynią. Już podczas pierwszego rozbioru zabierają Prusy całe Pomorze i dopiero po 148 latach część tej ziemi wraz ze skrawkiem wybrzeża znowu wejdzie w skład państwa polskiego.

Z chwilą odzyskania niepodległości zrozumieliśmy, że Polska bez dostępu do morza, to twór, wskutek niekorzystnego położenia politycznego słaby i niezdolny do większego rozwoju. Posiadanie własnego portu i własnej floty, zarówno handlowej jak i wojennej, musiało stać się warunkiem niezbędnym do zachowania naszej niepodległości. To też mimo, że Traktatem Wersalskim mały tylko skrawek wybrzeża nam przyznano, podjęliśmy wielki wysiłek stworzenia własnej przystani morskiej i własnej floty. A naprawdę małeńki jest ten wycinek granicy, łączącej nas z morzem. Liczy 140 km., włączyny w to zatokę pucką. W stosunku do całości granic naszego państwa stanowi to zaledwie 2½%, gdy tymczasem — nie mówiąc już o Anglii — wybrzeże morskie np. Włoch stanowi 80%, Szwecji 77, Francji 50 a Niemiec 22% ogólnej długości granicy. Mimo to jednak wysiłek nasz uwieńczony został wcale pokaźnym dorobkiem, z którego możemy być dumni.

Piętnaście lat mija od chwili, gdy obok wioski rybackiej, zwanej Gdynią, wbito pierwszy słup w morze a dziś w tem miejscu rozciąga się największy co do obrotów handlowych port na Bałtyku i miasto, liczące już ponad 30 tysięcy mieszkańców. Godnym zapamiętania jest fakt, że młody nasz port gdyński prześcignął już pod względem przeładunku towarów wszystkie porty na Bałtyku leżące.

Niedawno jeszcze była Gdynia wioską w świecie nieznaną, a gdy wreszcie zaczęto ją zaliczać do portów morskich, jakże małym był ten port... W r. 1925 weszło do niego zaledwie 29 statków, gdy tymczasem w r. 1933, a więc osiem lat później, zawinęło do portu gdyńskiego 4355 statków. Obroty towarowe w tymże samym roku przekroczyły cyfrę sześciu milionów tonn.

Wogóle nasz obrót handlowy z państwami zagranicznymi w coraz większym zakresie dokonuje się drogą morską, z pominięciem dróg kolejowych. W r. 1933 już 70% całego obrotu zagranicznego dokonało się przez porty Gdyni i Gdańska, a tylko 30% drogą lądową.

Nie wystarcza jednak posiadać tylko dostęp do morza; by go należy wyzyskać dla gospodarczego podniesienia kraju, trzeba rozporządzać również własną flotą handlową. W przeciwnym bowiem razie trzeba drogo opłacać obce linie okrętowe, używające swych statków. Pod tym względem byliśmy w bardzo trudnym położeniu. Trzeba było przecież zaczynać od początku, a koszty nabycia okrętu są wysokie. A jednak powoli, stopniowo stworzyliśmy też flotę polską.

Jak dotąd nie jest ona wielka w porównaniu z flotami innych państw, jednakże z zadowoleniem stwierdzić musimy, że co pewien czas stan jej zarówno ilościowy, jak i jakościowy zmienia się na lepsze. Obecnie nasza marynarka handlowa liczy ponad 50 statków o łącznej pojemności 65 tysięcy tonn brutto. Ktoby chciał zmierzyć jej wielkość przez porównanie z flotami obcymi, temu przytoczymy kilka cyfr. Pojemność floty takiej np. Danji wynosi ponad jeden milion tonn brutto, pojemność floty włoskiej — ponad trzy miliony, niemieckiej niecałe cztery, a angielskiej blisko 22 miliony tonn.

Skromnie wobec tych cyfr przedstawia się tonaż naszej floty: tylko 66 tysięcy. Weźmy jednak pod uwagę, że jeszcze kilkanaście lat temu nie posiadaliśmy ani jednego statku, gdy tymczasem inne państwa od wieków rozporządzają olbrzymimi flotami. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, w roku bieżącym powiększy się stan naszej marynarki o 33 tysiące tonn, znajdujących się w budowie statków, czyli, że za rok tonaż polskiej floty handlowej osiągnie cyfrę około 100 tysięcy.

Posiadamy również statki pasażerskie. Mało jednak, bo tylko trzy godne są zanotowania. Są to statki transoceaniczne: „Polonia“, „Kościuszko“ i „Pułaski“. Świeżo wybudowany został „Piłsudski“, a w budowie znajduje się okręt pasażerski „Batory“.

Warto jeszcze zapamiętać, że przeszło 40 regularnych linii okrętowych łączy Gdynię ze stu przeszło portami świata. Z tego osiem linii obsługiwanych jest przez statki polskie.

Oprócz Gdyni posiadamy jeszcze cztery porty, a mianowicie: Puck, Jastarnię, Hel i Tczew. Są to jednak właściwie tylko porty rybackie.

Państwo, mające własne wybrzeże morskie, nie może ograniczyć się do posiadania tylko floty handlowej. W tym wypadku bowiem wybrzeże nie miałoby obrony, nie posiadałoby jej porty i statki, żeglujące po morzu. Znajdowałyby się w niebezpieczeństwie bezkarnego napadu ze strony okrętów obcych. Nietylko bowiem granic lądowych bronić należy, ale również i morskich, a także swobody korzystania z tego morza. W tym celu posiadają państwa oprócz handlowych flot, również — wojenne.

Polska od pierwszej chwili odzyskania niepodległości musiała walczyć o swe granice i przez długi czas znajdowała się w niebezpieczeństwie zbrojnego najazdu ze strony któregoś ze swych sąsiadów. To niebezpieczeństwo, mimo że osłabło, jeszcze wisi nad nami, zwłaszcza gdy chodzi

o Pomorze i wybrzeże morskie. A wybrzeża tego nie obronimy tylko od strony lądu, musimy mieć środki, by bronić go również od strony morza.

Stworzenie jednak floty wojennej nie było łatwe. Otrzymaliśmy po Niemcach kilka statków wojennych, przeważnie jednak małowartościowych, starego typu, nadających się najwyżej do szkolenia marynarzy i oficerów, a w małym stopniu do walki. Trzeba było zbierać składki i wyciągać pieniądze, skąd się tylko dało, na kupno lepszych a drogich okrętów wojennych.

Dzisiaj możemy już mówić o polskiej flocie wojennej. W skład jej wchodzi dwa kontrtorpedowce: „Wicher“ i „Burza“, zbudowane dla nas we Francji, dwie kanonierki: „Komendant Piłsudski“ i „General Haller“, pięć torpedowców: „Mazur“, „Ślązak“, „Podhalanin“, „Krakowiak“ i „Kujawiak“. Te ostatnie są to dawniejsze statki niemieckie, budowane jeszcze w czasie wojny światowej, a więc przy dzisiejszym rozwoju techniki, niewielką mające wartość. Łodzi podwodnych mamy trzy. Są to, zbudowane we Francji w latach od r. 1929 — 1931, „Wilk“, „Ryś“ i „Żbik“. Z innych statków wojennych wymienić jeszcze należy okręt hydrograficzny „Mewa“, służący do pomiarów morza, transportowiec „Wilja“, trzy statki szkolne: „Iskra“, „Bałtyk“ i „Dar Pomorza“. W r. 1934 ponadto rozpoczęto budowę czterech trawlerów i jednego minowca. Z tego spuszczone już na wodę trawler „Jaskółka“, pierwszy statek wojenny, wybudowany w kraju.

W sumie stan naszych sił morskich nie jest wielki i do obrony naszego wybrzeża nie wystarcza. Nie posiadamy wogóle pancerników i krążowników, w które tak dobrze zaopatrzeni są Niemcy. Są to jednostki bojowe, przedstawiające potężną siłę w walce morskiej.

Największe nasze jednostki bojowe, kontrtorpedowce „Wicher“ i „Burza“, mają po 1500 tonn wyporności, inne statki mają zaledwie po kilkaset, gdy tymczasem każdy z niemieckich pancerników ma po 10 tysięcy tonn wyporności, a krążowniki również po kilka tysięcy.

Niemcy rozporządzają obecnie największą siłą na Bałtyku. Ogólny tonnage wyporności ich floty wojennej dochodzi do cyfry 150 tysięcy, podczas gdy tonaż tlofy szwedzkiej np. wynosi 80 tysięcy, a polskiej tylko 20 tysięcy.

Uzupełni jeszcze nasz obraz polskiej marynarki wojennej porównanie jej stanu osobowego ze stanem w innych państwach, w szczególności w marynarce angielskiej jako najpotężniejszej i niemieckiej, ze względu na sąsiedztwo, bliżej nas obchodzącej. Według danych statystycznych, posiadała Anglja w r. 1930/31 przeszło 96 tysięcy marynarzy, licząc w tem oficerów i szeregowych. Odnosi się to tylko do właściwej Anglii z pomięciem kolonij i dominjów. Niemcy w tym samym roku miały o wiele słabszą siłę, bo tylko 15 tysięcy marynarzy. A Polska? Prawie pięć razy mniej niż Niemcy, ściśle: 3 108 ludzi.

Tak więc na wypadek wojny rozporządzalibyśmy siłą w ludziach prawie pięć razy mniejszą od naszego zachodniego sąsiada. Mimo to jednak niema powodów, byśmy mieli upadać na duchu, albowiem siła nasza na morzu zależy tylko od nas, od wszystkich obywateli — i siła ta powoli, ale

ustawicznie wzrasta. Jeżeli narazie nie rozporządzamy flotą wojenną, a także handlową, odpowiednią do wielkości i potrzeb naszego państwa, to przecież tylko dlatego, że jesteśmy państwem bardzo młodem, które w trudnych warunkach stwarzać musi swoją siłę gospodarczą i wojskową. Podany stan osobowy naszej marynarki opiera się na statystyce z r. 1930/31. Dzisiaj bezwątpienia uległ już zwiększeniu i porównanie z innemi państwami wypadłoby korzystniej niż wtenczas. Rokrocznie bowiem zasilają szeregi naszej marynarki wyszkoleni oficerowie i szeregowi. Mamy w tym celu Szkołę Podchorążych Marynarki Wojennej w Toruniu, Morski Dywizjon Lotniczy w Pucku, dywizjon szkolny dla marynarzy, oraz szkołę sygnalistów morskich, mieszczącą się na statku „Bałtyk“.

Tak się w ogólnym zarysie przedstawia stan naszego posiadania na morzu. Dalszy rozwój naszych sił morskich zależy w dużym stopniu od należytego zrozumienia tej sprawy przez całe polskie społeczeństwo. Nad szerzeniem tego zrozumienia i zainteresowania dla tak żywotnego zagadnienia, jakim jest sprawa całkowitego i rozumnego wykorzystania dostępu do morza, pracują dwie instytucje: Instytut Bałtycki w Toruniu, zajmujący się naukowem badaniem zagadnień morza i Pomorza oraz — Liga Morska i Kolonjalna, która zajmuje się przede wszystkim propagandą morza i spraw z niem związanych. W r. 1933 przy Lidze powołany został do życia Fundusz Obrony Morskiej (FOM), którego zadaniem jest zbiórka funduszków na budowę statków wojennych.

O tem, czy Fundusz Obrony Morskiej spełni swoje zadanie i w jakim stopniu, zadecyduje społeczeństwo polskie. Godzi się w każdym razie wspomnieć, że nietylko u nas istnieją tego rodzaju organizacje. W Niemczech wydatnie w tym kierunku pracuje t. zw. „Flottenverein“, we Włoszech wielkie sukcesy odnosi Włoska Liga Morska. Tak więc nietylko od polskiego społeczeństwa żąda się ofiar na rzecz obrony morskiej; a, co zapewne będzie ciekawsze, społeczeństwo nasze mało pod tym względem daje, w porównaniu z tem, co dają obywatele w innych państwach. Obliczono, że przeciętnie każdy obywatel Polski płaci na obronę morską rocznie jeden złoty i dwadzieścia groszy, gdy w Niemczech a nawet w biednej Finlandji wypada na każdego obywatela składki rocznej osiem złotych, a w Danji i Szwecji nawet dwanaście złotych.

Rozważmy to dobrze i wyciągnijmy należyte wnioski, bo chodzi o rzecz wielką!

Przedłużenie konkursu na prace popularne z dziedziny Katolickiej nauki Społecznej.

Na skutek licznie zgłoszonych życzeń przedłuża Rada Społeczna przy Prymasie Polski konkurs na prace popularne z dziedziny katolickiej nauki społecznej. Warunki konkursu są następujące :

1. Wyznacza się następujące tematy konkursowe do wyboru :
 - a) W jaki sposób Akcja Katolicka może i powinna realizować treść „Quadragesimo anno“?
 - b) Postęp techniczny a dobro społeczne.
 - c) Zasady słusznego podziału dochodu społecznego według encykliki „Quadragesimo anno“.
 - d) Obowiązki społeczne katolików na tle encykliki „Quadragesimo anno“.
 - e) Jaką korzyść ma robotnik z gospodarstwa prywatno-własnościowego.
 - f) Problem przeludnienia.
 - g) Czy gospodarstwo bolszewickie usunęło krzywdy?
 - h) Jaką korzyść ma robotnik z religji i Kościoła?
 2. Temat winien być opracowany w sposób dostępny dla szerszych mas i to na podstawie nauki katolickiej, szczególnie zaś encyklik „Rerum novarum“ i „Quadragesimo anno“.
 3. Rozmiary pracy winny wynosić mniejwięcej 3 arkusze średniej 8-ki.
 4. Wyznacza się za najlepsze prace trzy pierwsze nagrody po 150.— zł, cztery drugie nagrody po 75.— zł, pięć trzecich nagród po 50.— zł.
 5. Prace nagrodzone stają się własnością Rady, która może wydać je drukiem, płacąc autorom 50 zł za arkusz druku jako honorarjum.
 6. Prace należy nadesłać najpóźniej do 31 marca 1935 pod adresem sekretarza Rady Społecznej, ks. dr. Edwarda Kozłowskiego, Poznań, Podgórna 12 b.
 7. Skład Sądu Konkursowego wyznacza Rada Społeczna.
 8. Prace konkursowe winny być napisane na maszynie i to po jednej stronie karty. Winny one dalej być oznaczone godłem autorskiem na wierzchu, wewnątrz zaś koperty winna być kartka z nazwiskiem i adresem autora.
-

**Pierwszorzędny materiał
do pogadanek i wykładów**

znajdziesz w wydawnictwie

„ŻYWE SŁOWO”

Dotychczas ukazało się 40 numerów.

Cena każdego 15 groszy.

Ostatnio wyszły z druku:

25. Jaką drogę wybrać?
26. My i oni.
27. Za kogo pójść?
28. Narzeczeni.
29. Małżeństwo sakramentem.
30. Nerozerwalność małżeństwa.
31. Obowiązki przedślubne.
32. Liturgia ślubu.
33. Szczęśliwe małżeństwo
34. Nowy świat kobiecy,
35. Pielęgnacja noworodka.
36. Wychowanie małego człowieka.
37. Zdrowie w rodzinie.
38. Kim jest dla nas papież?
39. Jak walczyć z pijaństwem?
40. W drodze ku małżeństwu.

Dawniej wydane: 1. O czystość w prasie i widowiskach, 2. Potęga i znaczenie prasy. 3. Walka z demoralizacją, 4. Dziesięć przykazań apostoła dobrej prasy, 5. Bóg jest! 6. Istota i przedmioty Boga, 7. Dlaczego należy czcić Boga, 8. Chwalmy Boga modlitwą, 9. Chwalmy Boga czynem, 10. W duchu i w prawdzie, 11. Wiara dojrzałego człowieka, 12. Pogłębienie wiary, 13. Źródła wątpliwości w wierze, 14. Bądźmy apostołami zbłąkanych, 15. Szczęście wiary, 16. O zabobonach, 17. Religia spirytyzmu, 18. Cuda spirytyzmu, 19. Dziwy hipnotyzmu, 20. Wyznanie protestanckie w Polsce, 21. Badacze pisma św., 22. Baptyści i Adwentyści, 22. Kościół Narodowy, 24. Marjawici.

Dostarczają:

Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży

Skład główny: S. A. „Ostoja” — Poznań, Poczta 15.

cras. 10924/16/2

Biblioteka Uniwersytecka
M. CURIE-SKŁODOWSKIE
w Lublinie

cras

10924

193

CZASOPISMA

NOWOŚĆ!

PIERWSZE ORY-
GINALNE W JĘZY-
KU POLSKIM DZIEŁO
O OŚWIACIE ROBOTNICZEJ!

DR. MARJAN WACHOWSKI

PODSTAWOWE POJĘCIA OŚWIATY ROBOTNICZEJ

Str. 30. Cena 1,— zł, z przesyłką pocztową 1,20 zł.

Do nabycia w Administracji
PRZEWODNIKA SPOŁECZNEGO
Poznań, Podgórna nr. 12b

Zamówienia najdogodniej nadsyłać
zapomocą blankietu P. K. O.
na nr. 202 932.